Nr. 87. Lwów dnia 12. Września 1861. Czwartek.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

O wyborach do Wydziału gminy miasta Lwowa.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że się od pewnego czasu u nas w kraju i w mieście rozbudził duch życia publicznego do wysokiego stopnia; podnieść to mieliśmy nieraz sposobność. Najlepszym dowodem w tej mierze były wybory na pierwszy nasz sejm konstytucyjny, któremi zajmywały się najmocniej wszystkie warstwy społeczeństwa naszego. Bać się by tylko należało, by to rozbudzenie nie było sporadyczne jeno, ale długotrwałe, aby przyzwyczajonych do długiego letargu, nie porwała znowu senność polityczna. Aby życie publiczne kwitnęło, aby sprawa publiczna dalszym postępowała torem, trzeba ciągłej czujności, uwagi ciągle zwróconej na to wszystko, co jakikolwiek większy czy mniejszy ma związek z sprawą publiczną. Wiemy bowiem z smutnego przekonania własnego, tylekroć doświadczonego, że żywioły nam nieprzyjaźne niezasypiają nigdy; czuwają one setnemi Argusa oczami, aby korzystać z każdej drzemki naszej, by sprawom publicznym nadać kierunek dowolny.

Do tych uwag powoduje nas ważna bardzo okoliczność, którą tu podnieść mamy sobie za obowiązek. Wiadomo już wszystkim z plakatów i ogłoszeń, że się ma w krótkim czasie, bo już *w pierwszej połowie przyszłego miesiąca*, odbywać wybór nowego *wydziału miejskiego*. Jak jest ważnym dla miasta, i w ogóle dla całej sprawy publicznej ten wybór, tłumaczyć nie potrzeba. Wszakże mieliśmy sposobność wszyscy się przekonać, ile złego uczynić może zły wybór. Że nikt w mieście naszem nie był zadowolony z dotychczasowego wydziału, nie potrzebujemy wmawiać, bo każdy już dziś ma sam najsilniejsze o tem przekonanie. Trzeba zatem krzątać się jak najpilniej, by nowe wybory dobrze wypadły, byśmy się raz na zawsze pozbyli tych jeżeli nie nieprzyjaźnych, to przynajmniej giętkich na wszystkie strony, a przytem ciężkich swą obojętnością żywiołów, które w kierowaniu sprawą publiczną tem są, czem balast dodawany okrętom, bezpożyteczny, który powstrzymuje bieg jego, ocięża ruch każdy, aż nareszcie osadzi na mieliznie. Precz więc z balastem! Nam trzeba ludzi nowszych, młodszych energią, zdolnościami, odwagą cywilną i pojęciem dzisiejszych wymagań, potrzeb teraźniejszości, i w ogóle narodowego ducha czasu. Tacy ludzie są między nami, trzeba ich tylko poszukać, a znalazłszy skupić na nich jak największą liczbę głosów. Aby zaś tę liczbę mieli, pamiętajmy, że trzeba będzie przewotować przeciwn ków, którzy pewnie nie usną, i będą się opierać wszelkiemi siłami!... Na to zatem potrzeba, by się zgłosiła z pomiędzy uprawnionych do tego jak największa liczba wyborców. Owoż zauważaliśmy w tej mierze pewne zobojętnienie, z którego otrząść się jest najświętszym obowiązkiem waszym. Termin już jest bardzo krótki. *Tylko do d. 15. b. m., a zatem parę dni już tylko zgłaszać się można po karty legitymacyjne, bez których nie można być wyborcą.* Przypominamy zatem, wzywamy i zaklinamy wszystkich dobrze myślących, aby się śpieszyli po owe karty legitymacyjne. Komisye po temu, wyznać potrzeba, są jak najlepiej złożone, i skłonne niezawodnie do przyjęcia wszystkich słusznych reklamacyj. Miejsca, w których komisye zasiadają, są wszystkim znane. *Dla miasta sala ratuszowa; dla czterech okręgów kancelarye landwójtów.* Spodziewamy się, że te słowa nasze z serca pochodzące, nie będą daremne; że trafią do przekonania wszystkich ludzi, którym drogą jest sprawa krajowa, których żywo obchodzi jej kierunek narodowy.

Okólnik Ricasolego

z d. 24. sierpnia.

W okólnikach, które miałem zaszczyt przesłać do reprezentantów JkMości za granicą, uczyniłem wzmiankę o zamieszkach i trudnościach, jakie napotykają się w południowych prowincyach królestwa, i zapewniając, że ich niechcę taić ani mniejsze im nadawać rozmiary — wyraziłem nadzieję, że prowincye te, ogrzane słońcem wolności, wkrótce wyleczyć się dadzą z swej choroby i przyczynią siły i zaszczytu Włochom, do których należą.

Żaden nowy powód niezaszedł, któryby zmniejszyć mógł nadzieje, jakie rząd królewski słusznie pokładał w sile użytych w tym celu środków i w patryotyzmie owej ludności; lecz gdy rozbój pustoszący te prowincye, czując się coraz bardziej obsaczonym podwoił usiłowania, i gdy współdziałanie jego pomocników stało się potężniejszem (nikomu nie jest tajnem kto oni są); gdy zarazem popełnione zostały w tych usiłowaniach, które jak pragniemy wierzyć będą ostatniemi, czyny okrucieństwa, jakie powinnyby być nieznanemi naszym czasom i naszej cywilizacyi, i do których należało z ciężkiej i przykrej konieczności zastósować represyę — nieprzyjaciele nasi z faktów tych nowe wyczerpnęli powody postawienia się silniej przeciw uciemiężeniu, jakie Piemont, jak mówią, szerzy w tym nieszczęśliwym kraju, wydartym podstępami i gwałtem prawym właścicielom, do których chce powrócić nawet okupem męczeństwa i krwi.

Do tych potwarzy naszych nieprzyjaciół przyłączyły się, smutno to powiedzieć, niezbyt rozważne wyrażenia ludzi bardzo szanownych i prawdziwych przyjaciół Włoch przez dawne sympatye i głębokie przekonanie, którzy widząc przedłużającą się walkę w prowincyach neapolitańskich, chylą się ku zdaniu, że zjednoczenie prowincyj włoskich uczynione jest nieroztropnie, i że przeto uważać je należy za niedoszłe, aż do nowej i pewniejszej sposobności.

Co się nas tyczy, niemożemy podzielać sposobu zapatrywania się ostatnich, o których patryotyzmie ani prawych zamiarach niewątpimy, gdyż niemożemy podawać w wątpliwość prawości ani skuteczności głosowania powszechnego, za pomocą którego prowincye te oświadczyły, iż chcą stanowić część królestwa Włoskiego, i ponieważ naród niemoże sobie przyznawać prawa sam przez się uznawania się za oddzielony od innych prowincyj i obcy ich losowi. Naród włoski jest ukonstytuowany, i wszystko co jest Włochami, należy do niego.

W tym stanie rzeczy i w tem położeniu opinii rząd królewski uznaje jednak za stosowne, aby jego reprezentanci za granicą zostali uwiadomieni o prawdziwych stosunkach prowincyj neapolitańskich i zaznajomieni z uwagami, za pomocą których zdołają sprostować sąd niedokładny, jakiby sobie wyrabiano gdzieindziej.

Wszędzie gdzie forma rządu i dynastya panująca zmienione być musiały siłą rewolucyi, pozostaje zawsze przez czas krótszy lub dłuższy dla zamącenia nowego porządku pierwiastek przeszłości, który nie może być odjętym od ciała narodu inaczej jak okupem walk bratobójczych i krwi. Hiszpania po latach trzydziestu nie mogła jeszcze zabliźnić ran wojen domowych, które co chwila grożą nowym wybuchem. Anglia odzyskawszy swobody swoje z domem Oranii, musiała walczyć przez lat blisko 50 z Stuartami, którzy mogli uchronić terytoryum szkockie i dotrzeć aż do bram Londynu. Francya również poświęciła Girondystów sprawie federacyi, zburzyła Lugdun, zakrwawiła się mordami, była następnie rozdzieloną w Wandei, która zaledwo zwyciężona w strasznej, krwawej wojnie za rzeczypospolitej, pochwyciła znów za broń w stu dni, i jeszcze wystąpiła z orężem przeciw monarchii lipcowej — a jednak nikt niewątpił w pośród tych trudności w przyszłość Hiszpanii, Anglii i Francyi, nikt nie śmiał zaprzeczyć prawa represyi rządom ukonstytuowanym i zatwierdzonym przez wielką większość narodu, i nikt nieuważał zbrojnego oporu przeciw ich woli za nic innego, jak za bunt przeciw wszechwładztwu narodu, chociaż bunt ten miał regularne armie, dzielnych i doświadczonych jenerałów, chociaż posiadał miasta, terytorya i wykonywał swą władzę, chociaż aby go utłumić, trzeba było wojny regularnej i walk w otwartem polu.

Niepodobna abyś pan nie widział ogromnej różnicy, jaka istnieje między rozbojem neapolitańskim a faktami, które wspomniałem. Nie można mu pod żadnym względem czynić zaszczytu porównania z niemi. Stronnicy Don Carlosa, Stuartów, Wandejczycy, którzy walczyli w ogóle za zasadę, uważaliby za obelgę, gdyby ich porównywać z prostymi zbójcami, którzy się rzucają na rozmaite stronnictwa niektórych prowincyj neapolitańskich jedynie z miłości rabunku i łupu.

Naprożnoby się zapytywać o program polityczny, naprożno szukaćby pomiędzy ludźmi, którzy im przywodzą, jeżeli jest kto co im przywodzi, człowieka, któryby choć odlegle mógł być porównany z Cabrerą lub Larochejacquelenem, nawet z księdzem Merino, z Stofflem lub Charettem. Pomiędzy jenerałami i wyższymi oficerami, którzy pozostali wiernymi Burbonom, niema ani jednego, któryby chciał wziąść dowództwo nad rozbójnikami neapolitańskimi i odpowiedzialność za ich czyny. Ten brak bezwzględnej barwy politycznej, będący wynikiem ogółu czynów i postępowania rozbójników neapolitańskich, potwierdzają jasno również konsulowie i wice-konsulowie angielscy, znajdujący się w prowincyach południowych, w korespondencyach urzędowych, przedłożonych świeżo parlamentowi przez rząd JkMości królowej angielskiej, na które pozwolę sobie zwrócić uwagę pana, a mianowicie na depeszę pisaną z Kapitanatu przez p. Sauvin w dniu 12. czerwca, oraz na depeszę p. Bonham z dnia 7. czerwca, która mówi w tych słowach:

„Bandy złoczyńców nie są tak liczne jak się zdaje, lecz są rozprószone wszędzie, i wszędzie mówią o ich okrucieństwach. Napadają one na podróżnych i na wsie, przecinają drut elektryczny i niekiedy podpalają zbiory zboża. Dawna chorągiew burbońska zatkniętą była w niektórych miejscach, lecz pewnem jest, że ruch nie ma żadnej barwy politycznej; jest to system wandalizmu, który przyjęła jako wyznanie wiary wielka część wojsk rozbitych, wolących rabunek nad pracę.“

Jednak rozbój neapolitański może być narzędziem w rękach reakcyi, która go żywi, podnieca i trzyma na żołdzie, aby w kraju szerzyć rozruch i utrzymać w sile szalone nadzieje, nadużyć opinii publicznej w Europie. O ile byłoby błędnem brać to za zbrojną protestacyę kraju przeciw nowemu porządkowi rzeczy, o tyle byłoby przeciwnem prawdzie rzecz wyobrażać na wiarę dziennikarskich opowiadań, w owej ważności rozmiarach, jakie jej nadają.

Prowincye składające królestwo Neapolitańskie, przedstawiają cztery wielkie rozdziały naturalne: Abruzzy, Kalabryę, Apulię i w końcu terytoryum przyległe morzu Śródziemnemu, wpośród którego znajduje się Neapol. W Kalabryi obejmującej trzy prowincye nie ma wprawdzie rozboju, lecz tylko kradzieże i napady pojedyńcze, których nie można nigdy całkiem wytępić w tych miejscach; sąsiedni i górzysty Bazylikat znajduje się w podobnych warunkach.

W tych trzech prowincyach nie ma rozboju uorganizowanego bandami. To samo powiedzieć można o Abruzzach, gdzie się spotyka rozbójników rozprószonych, którzy tu zbiegli z prowincyj Molise i Terra di Lavoro. Prawdziwy rozbój gnieździ się w prowincyach otaczających Neapol, ma on za podstawę działania linię granic papiezkich, a siły swe główne na pasmie Matese, dzielącem Terra di Lavoro od Molise, i ztamtąd rzuca się na te dwie prowincye Avelino, Benewent i Neapol, rozciągając się wzdłuż Apeninów aż do Salerna, lecz traci coraz więcej na ważności, o ile oddala się od granicy rzymskiej, o którą się opiera i zkąd odbiera posiłki w broni, w pieniądzach i ludziach.

Z piętnastu więc prowincyj, które tworzyły królestwo Neapolitańskie, pięć tylko jest niepokojonych przez rozbójników. Nie można powiedzieć, że zajmują te prowincye lub że mają siedzibę w którem z miast lub miasteczek; żyją oni w małych grupach w górach i ztamtąd szukają łupu, spuszczając się na miejsca bez obrony; nigdy nie ośmieliliby się uderzyć na miejsce strzeżone przez żołnierzy, chociażby nawet nielicznych; tam gdzie przybywają, nienapotykają oporu, wypuszczają złoczyńców z więzień, i wzmocnieni ich liczbą i chłopów przywykłych od dawna do tych przedsiębiorstw, kradną, rabują i uciekają w nogi.

Rozbój taki, jaki się praktuje w prowincyi neapolitańskiej, nie jest ani reakcyą polityczną, ani rzeczą nową; jest on owocem wojen ustawicznych w tym kraju, zbyt częstych ruchów politycznych, nagłych zmian panowania, i rządu zawsze złego. Rozbój pustoszył te prowincye w ciągu wicekrólestwa hiszpańskiego i austryackiego w roku 1734, nie ustał podczas panowania Burbonów, Józefa Napoleona i Murata. Wiadomo wam panowie, jak haniebny odgłos zyskały w czasie krótkiego peryodu republikańskiego w r. 1799, imiona Prorio i Rodio w Abruzzach, przeciw pierwszemu z których wysyłany był z armią jenerał Damesme; imię Michała Perra, przezwanego Fra-Diavolo w Terra di Lavoro, imię Kajetana Mamone w prowincyi Sora. Za panowania Józefa Napoleona i Joachima Murata aż do r. 1815 rozbój okazał się tak śmiałym i tak strasznym, że sądzono za potrzebne wysłać dla przytłumienia go w Kalabryi, jenerała Manhes z władzą nieograniczoną.

Wiadomo wam panowie, jak jej jenerał obszernie używał, i niedawno jego postanowienia i czyny więcej niż surowe, przypisywane z tą dobrą wiarą, zwykłą stronnictwom zwyciężonym, gdy mają złą sprawę do bronienia, i za złe brane były także rządowi królewskiemu. Burbonowie przywróceni innego chwycili się środka dla wytępienia rozboju, którego na swą korzyść używali, a który później przytłumić uznali się bezsilnymi. Jenerał Amato wszedł w układy z bandą Valdarelli, która niepokoiła Apulię, nie tylko dał jej pardon i przyrzekł zapomnienie, lecz zostało zawarowanem, że zostanie zamienioną z bogatym żołdem w legion uzbrojony na rozkazy króla, któremu złożyła przysięgę. Po tych układach banda przybyła do Fozzia aby się poddać, i tam otoczona z rozkazu jenerała, została wystrzelaną. Rozbójnik Villamo, aby poprzestał napadów i cofnął się do Ischii, gdzie żyje jeszcze, otrzymał od Ferdynanda II. nie tylko zupełne i całkowite przebaczenie, lecz nadto 18 dukatów pensyi miesięcznej.

Rozbój więc czerpie w prowincyach neapolitańskich przyczynę swego bytu z precedencyj historycznych i zwyczajów kraju, nie licząc podżegań rewolucyj politycznych, do których się łączą w obecnym razie prywatne powody. Nie chcę podnosić złego rządu Burbonów w prowincyach południowych: nie będę surowszym od reprezentantów mocarstw europejskich na kongresie paryskim w r. 1856, którzy go poddali pod sąd Europy cywilizowanej, jako barbarzyński i dziki; ani surowszym niż szanowny p. Gladstone, który w pełnym parlamencie angielskim nazwał go negacyą Boga — powiem tylko, że rząd burboński miał za zasadę zdemoralizowanie wszystkiego i wszystkich, zdemoralizowanie szerzone tak powszechnie i w sposób tak ustawiczny, iż wydaje nam się jakoby cudem, że ta szlachetna ludność mogła raz znaleźć w sobie siłę otrząśnienia się z tego; wszystko co w państwie średnio uorganizowanem stanowi siłę, karność, moralność, służyło tam do osłabienia i spodlenia. Policya była przywilejem nadanym stowarzyszeniu złoczyńców, ażeby dręczyć i lud na swój sposób nastrajać, aby wykonywać szpiegostwo na rachunek rządu. Taką była kamorra.

Armia z wyjątkami składała się z żywiołów wybranych starannie, skrupulatnie wychowanych przez jezuitów i kapelanów w obrzydłem i służalczem bałwochwalstwie króla i w ślepym zabobonie; żadnej idey o obwiązkach względem ojczyzny; ich jedynym obowiązkiem było bronić króla przeciw obywatelom uważanym głównie za nieprzyjaciół będących w ciągłym stanie buntu przynajmniej w duchu. A jeżeli bunt ten stał się rzeczywistym, armia wiedziała, że życie i majątki obywateli do niej należą, i że będzie miała wszelką łatwość rozpasania swych dzikich i brutalnych popędów i wszelkich chuci, jakie uprawiano w jej sercu.

Zresztą żadnego regulaminu, któryby utrzymywał karność i nadawał żołnierzowi ducha korporacyjnego, ducha szlachetnego jego posłannictwa, jego ważności i godności; nie przywiązywał się wcale do kraju, dość mu było podlegać królowi, który aby go pozyskać, nieszczędził najnikczemniejszych pochlebstw.

Było ich 100.000 zaopatrzonych w broń, w pieniądze, posiadali groźne fortece i niewyczerpane zasoby wojenne — a jednak niewalczyli, cofali się ciągle przed garstką rycerzy, którzy mieli odwagę stawić im czoło; pułki, korpusy całe dały się brać w niewolę. Sądzono, że ludzie, którzy się nie boją nigdy nie będą żołnierzami w prawdziwem znaczeniu wyrazu, a mianowicie żołnierzami włoskimi; mieli daną sobie wolność wrócenia do domów i rozprószyli się, lecz przyzwyczajeni do gnuśności i zepsucia koszarowego, odwykli od pracy, wznowili z równą dzikością, lecz z większą podłością tradycye Mony i Monmone, zostali rozbójnikami. Jeżeli w haniebnych swych wyprawach niekiedy rozwijają chorągiew burbońską, to przez resztę zwyczaju a nie przez zamiłowanie. Splamili się nie broniąc jej, a teraz plamią ją czyniąc ją godłem mordów i łupieztwa.

Tak się utworzył rozbój neapolitański, z takich żywiołów się składa. Z tymi ludźmi łączą się złoczyńczy, zbiegi galerowe. Z całego świata apostołowie i żołnierze reakcyi europejskiej zbiegają się wszyscy na ten sam punkt, gdyż czują, że teraz rozgrywa się ostatnia ich stawka, i że się toczy walka ich ostatnia.

Przykro mi panie widzieć się zmuszonym koniecznością, aby uzupełnić ten obraz, uczynić wzmiankę o osobie, której imienia jako katolik i jako Włoch nie chciałbym nigdy wymawiać inaczej jak z uszanowaniem i czcią; lecz niemogę, nie powinienem zamilczeć; rozbój neapolitański jest nadzieją reakcyi europejskiej — reakcya europejska założyła cytadelę swą w Rzymie.

Dziś wydziedziczony król neapolitański jest już widocznym szermierzem, a Neapol jawnym celem. Król wydziedziczony zamieszkuje w Rzymie kwirynał, bije tam fałszywą monetę, w którą obficie zaopatruje rozbójników neapolitańskich. Grosz wydarty wiernym z różnych stron Europy w imię św. Piotra, służy do zaciągania tych rozbójników we wszystkich częściach Europy. W Rzymie to zapisują oni się publicznie, odbierają hasło i błogosławieństwo, czem opatrzone te umysły ciemne i zabobonne biegną tem weselej na rabunki i mordy.

Z Rzymu to mają amunicyę i broń w takiej ilości, jak im potrzeba. Na granicach rzymskich i neapolitańskich są magazyny, miejsca zebrań i ucieczki, gdzie się skupiają, i zkąd powracają z nowym zapałem do łupów. Śledztwa i aresztowania poczynione w dniach ostatnich przez wojska francuskie, nie pozostawiają żadnej w tej mierze wątpliwości; postawa nieprzyjacielska i słowa powiedziane w okazyach uroczystych przez część duchowieństwa, broń, proch, odezwy odkryte w niektórych klasztorach, księża, mnichy pochwycone w szeregach rozbójników w chwili wykonania swych zamiarów, świadczą w sposób niezaprzeczony: zkąd i w czyjem imieniu wychodzą te poduszczenia. A ponieważ nie ma w tem interesu religijnego do bronienia, i gdyby nawet był, to nie można tolerować aby taką bronią, ani przez takich szermierzów, ani takiemi środkami był broniony: jawną jest rzeczą, że sprzyjanie i wspólnictwo dworu rzymskiego z rozbojem neapolitańskim, pochodzi z solidarności interesów świeckich, i że usiłowaniem jest trzymać w wzburzeniu prowincye południowe i przeszkadzać, iżby się mógł ustalić tam rząd regularny, mogący naprawić wielkie złe dawne i świeże, aby władza papieża nie była pozbawioną ostatniej swej podpory we Włoszech.

Mamy nadzieję, że to dostarczy nowego i potężnego argumentu dla wyświecenia jak najjawniej, że władzę świecką potępia nietylko logika nieodpartej zasady jedności narodowej, lecz nadto, że pogodzić się ona nieda z cywilizacyą i ludzkością.

Gdyby chciano nawet przyznać, że rozbój neapolitański jest charakteru wyłącznie politycznego, należałoby zawsze wyciągać wnioski przeciwne tym, jakie ztąd wyprowadzać chcą nasi nieprzyjaciele. Najprzód niemożna z jego trwania żadnego wysnuwać dowodu; nietrzeba bowiem spuszczać z oka, że siły nasze nie mogą obsaczyć ze wszystkich stron rozbójników, jakby to uczynić trzeba, aby ich całkiem zniszczyć; gdyż pokonani i rozproszeni na ziemi neapolitańskiej, mają wygodne schronienie w państwie Rzymskiem, którego granica jest blisko, i gdzie się znów formują, a z tamtąd z nową pomocą wracają do swych zwykłych napadów.

Trzeba następnie zważyć, że natura ziemi, najwięcej górzystej i niepoprzerzynanej drogami będącemi w stanie użytku, sprzyja najściom niespodziewanym, i daje zarazem zaczepiającym łatwość nagłego rozprószenia i ukrycia. Nie trzeba również zapominać, że pomimo warunków wyjątkowych, w jakich się znajduje Neapol, pozostawiono tam w mocy swobody konstytucyjne, i że przeto poszanowanie wolności prasy, nienaruszalności mieszkania i wolno-

ści osobistej, prawo stowarzyszenia. niedozwalają uciekać się do odwetu ogółowego i natychmiastowego.

To innego dostarcza dowodu na korzyść naszą, gdyż rękojmie te mogłyby w rękach nieprzyjaciół naszych być narzędziem, aby nam odstręczyć i podburzyć przeciw rządowi włoskiemu ludność, gdyby w istocie ludność południowa była nieprzyjaźną jedności włoskiej. Jakież są prowincye, jakie miasta, jakie wsie, które powstały za zbliżeniem się tych nowych wybawców? Czy przypadkiem rząd niedowierza ludności i krępuje uczucia jej trwogą? Przypatrzywszy się prasie neapolitańskiej, można ją raczej oskarzać o to, iż się zbliża do dowolności, jak że się wstrzymuje od traktowania spraw publicznych jak jej się podoba.

Rząd uzbroił kraj w gwardyę narodową, rząd odwołał się do kraju o zaciągi ochotnicze. Kraj odpowiedział hojnie temu wezwaniu. Już kilka batalionów mogło się zorganizować i zmobilizować, a gwardye narodowe, gwardye ruchome, ochotnicy, mieszczanie i chłopi biegną stawić czoło rozbójnikom i nieraz narażają życie swoje; i w tej chwili różnice opinii nikną, rozmaite frakcye stronnictwa liberalnego szykują się około rządu tak, że siły regularne i milicya ani jednej nie liczą porażki.

I więcej niż od roku w pośród tylu niepewności, obaw, tylu zmian, w pełnem wykonaniu wolności nowej i bardzo obszernej, Neapol, ten ogromny gród liczący 500,000 ludności, nigdy nie wydał żadnego krzyku niejedności i niedozwolił szerzyć się i dojrzewać żadnemu z tysiąca sprzysiężeń burbońskich, które w krótkich odstępach rodziły się i marły natychmiast.

Mniemam, że ogół tych faktów wyświeci panu, że rozbój neapolitański nie ma cechy politycznej, że reakcya europejska ustalona i popierana w Rzymie, podburza go i żywi w imię interesów dynastycznych, prawa boskiego, w imię władzy świeckiej papieża, nadużywając obecności i opieki oręża francuskiego, znajdującego się tamże, aby ubezpieczać interesa najwznioślejsze i najduchowniejsze, że ludność nie jest nieprzychylną jedności narodowej ani niegodną wolności, jakby to wmówić chciano. Będąc ofiarą rządu deprawującego, wydała ona, niezapominajmy o tem, bohaterów i męczenników w r. 1799, i była gotową w godzinie nowego odrodzenia zająć miejsce obok swej innej braci we Włoszech.

Czego cywilizacya i uczucia ludzkości wieku nie mogą tolerować, jest to że te dzieła przygotowują się w stolicy i w centrum katolicyzmu, nietylko w porozumieniu, lecz z zachętą ze strony ministrów tego, który wyobraża na ziemi Boga łagodności i pokoju. Sumienia prawdziwie religijne oburzone są nadużyciami, jakie czynią z rzeczy świętych dla celów czysto-świeckich; sumienia bojaźliwe głęboko są pomieszane, widząc wzrastającą niezgodność pomiędzy zasadami ewangelii a aktami tego, który ją winien tłómaczyć i uczyć. Rzym wstępując na drogę na jakiej się znajduje, naraża interesa religijne, nie ocalając interesów świeckich. Wszystkie dusze zacne są głęboko o tem przekonane, a przekonanie to powszechne ułatwi o wiele rządowi włoskiemu zadanie, jakiego nie może uniknąć, a którego jest celem oddać Włochom, co należy do Włoch, i przywrócić zarazem kościołowi wolność i godność.

Przyjmij pan, nowe zapewnienie mego szczególnego poważania i t. d.

(Do artykułu Przeglądu Nr. 77. z d. 20. sierp. 1861. co do zasług i godności kompetentów prebend niższych)

(*B.*) Powszechne uznanie czynów jednego indywiduum przez społeczeństwo całe, stanowi zasługę.

Zasługa tedy, wychodząc z tego stanowiska, jest zawsze tylko moralną nagrodą, leżącą już tak w czynach zasługującego, jak i w uznaniu zapatrujących się na jego czyny. Prebenda zaś, nadana kapłanowi, nie jest nigdy skutkiem jego zasługi, lecz już w najlepszym razie, mogłaby stanowić tylko materyalne wynagrodzenie. Weźmy tedy stosunek wynagrodzenia do zasługi, będzie ono tem, co jest część do całości, co jeden sakrament do religii. Jak jeden sakrament nie stanowi religii, tak jedno wynagrodzenie władzy nie stanowi zasługi nadgrodzonego. Kapłan jako taki właściwie zasług niema, podług religii chrześciańskiej, bo nawet najwyższe łaski Boga nie spływają na nas dla zasług naszych, lecz wedle wielkiego miłosierdzia Boga. Zasługę prawdziwą i w całem znaczeniu religii chrześciańskiej, położył tylko Chrystus Pan i św. męczennicy. Kapłani dzisiejsi w Galicyi pełnią tylko obowiązki, a do tego potrzebna tylko stosowna kwalifikacya, którą posiada każden kapłan, a co do stałych prebend, mający konkurs — i nawet niepojmuję chrześciańskiego kapłana z zarozumiałością lub pretensyą należącej mu zasługi, a dotego materyalnej — tembardziej tam, gdzie beneficya co do dochodów są równe, jak ruskie parafie w Galicyi (wszystkie na 315 złr. a. w. wyrachowane).

Zupełnie ale ma się rzecz inaczej co do zasług i godności, zapatrując się na nie ze stanowiska władz — które przyjęły samowolnie na siebie ciężar kwalifikowania zasług pojedyńczych indywiduów — lub ze stanowiska ludzkiego n. p. politycznego.

Władze hierarchiczne w kościele mogą tylko dziś czas dłuższy (wiek), przez któren się obowiązki pełnią, brać za zasługi; ale czy ta maxyma zawsze się zachowuje?

Wiek sam zasługą być nie może, lecz gorliwość pełnienia obowiązków ciąży właściwie do zasługi. Gorliwość tedy jest tak uznania godną w człowieku wiekowym, równie jak i w tym, którego Bóg wśród najkrótszej jego gorliwości do siebie powołał. Taka ale gorliwość dziś powszechnie miejsca nie ma, bo nie żyjemy wśród ludów pogańskich, lecz patrzymy na spełnianie powinności naszych kapłanów wśród samych chrześcian, dlatego źródła tych zasług szukać nie można na polu religii, lecz w życiu socyalnem, lub na polu politycznem, a w takim razie prebendy nie mogą być wynagrodzeniem zasług politycznych, (tembardziej prebendy kolacyi prywatnej), lecz zasług socyalnych, tj. kapłan spokojny, religijny, przyjaciel ludzkości, bywa poszukiwanym na sąsiada i przyjaciela.

Że tylko przejściem tak władz jak i powszechnie całego duchowieństwa z pola właściwego na pole dyplomacyi, wyrodziła się imaginowana konieczność zasług pod fartuszkiem terna, o tem i wątpić niepodobna, a nawet dowodów jest podostatkiem. Przytoczę tu jeden: W sprawozdaniach stenogr. sejmu lwowskiego posiedzenie 8. d. 25. kwiet. 1861, wyczyta każdy odpowiedź na wniosek p. Wodz... która w ten brzmi sposób: „A koły jaśnijszoje zijde dla nas sołnce, i ohrije naszi zbolilyi człeny, tohdy i za naszym pojedynczym dobrom, promowyt sam toj narid, i to bude prawdywym dla nas szczastiom.“

Zaprawdę, trzeba się jak to mówią w czepku urodzić, by po podobnem wyrażeniu zebrać wawrzyny zasług, osobliwie u nas gdzie sam twórca tych wyrazów rozckliwia się nad nieszczęsnem położeniem kapłanów swego obrządku; a jednakże w gorączce fałszywego o patryotyzmie pojęcia — które krasomowstwem zamaskował, a dobre chęci tak uwydatnił, że powinny stanąć za uczynek — jak niekarny wyżeł, puścił się szalonym pędem i przeminął przedmiot właściwy, do którego twardo stanąć należało. Czyż to niemamy funduszu religijnego i zainterpelować o niego? — ale niezwalać przyszłe materyalne polepszenie bytu na materyalnie biedny naród, zwłaszcza gdy się posiadło jego zaufanie.

Zaręczyć mogę, że ani uznania narodu, ani uznania duchowieństwa nie ma za sobą powyższe patryotyczne błyśnięcie, bo naród, którego członkowie złożyli mienie swoje na utrzymanie duchowieństwa, nie może być pociągnionym do utrzymywania go dalej, dawszy mu fundusz religijny — ani duchowieństwo, jako konsument funduszu relig., nie może być wdzięcznym temu narodolubcy, któren tak zręcznie wyminął kwestyę jego utrzymania.

Zasługa tedy cała leży w zręcznem wyminięciu drażliwego przedmiotu, a uznającym tę zasługę jest tylko pewna koterya ludzi, do których i szanowny narodolubec należy, a jest to znakomitość w tej koteryi. Jest to tedy po prostu zasługa dyplomatyczna, lecz nie religijna, bo z pewnością lud kierowany tą znakomitością ani jest lepszy, ani moralniejszy, jak lud pod kierownictwem innego choćby najniżej stojącego kapłana, w jego hierarchicznym obwodzie. — Gdyby tedy ta znakomitość kompetowała o prebendę, ze strony władzy stałaby na czele zasłużonych.

Równie przyzna mi świat cały chrześciański, że i w tem nie ma zasługi religijnej, gdzie kapłan wbrew istniejącym przepisom kościoła powszechnego, a mianowicie w brew rozporządzeniu ś. p. kardynała i metropolity (Uniow z d. 8. maja 1855) „aby tak sam dla oddania czci przenajs. sakramentowi, ukłęknieniem przechodząc przez cerkiew cześć tę ukazał, jak i lud nauką stosowną do ukłęknięcia każdorazowego naginał“ — wedle tresury moskiewskiej i na urągowisko rozporządzenia, jak się to nam zdarzyło czytać w korespondencyi (Przegląd Pow. Nr. 70. ze Złoczowa z 20. lipca) gdzie parafianie w miasteczku P. nastojaszczo spożywają najś. komunię — niemówię tu już o własnem wyobrażeniu takich kapłanów o św. sakramencie Eucharystii, i ich zarozumiałości osobistej, którą wyżej stawią wobec świętości sakramentu nad pokorę religijną, ich właściwie zasłużonymi czyniącą. — A i tu widzimy pretensyę do najwyższych zasług. —

Również trudno za zasługę katolicką i w duchu tejże religii poczytać zasadę kapłana, któren wprawdzie z innej dyecezyi przywiózł na sejm lwowski, dawniejsze, bo pogańskie przysłowie: „Non datur charitas absqus justitia“ (patrz sprawozdanie sejmu posiedzenie 1. str. 14. d. 15. kwietnia 1861 r,) do kierownictwa ludźmi przeciw zasadzie w lwowskiej dyecezyi istniejącej lat 1861, t. j.: „kochaj Boga nad wszystko, a bliźniego jak siebie samego.“ Powyższe przysłowie nawet w dyecezyi najmniej chrześciańskiej n. p. kanatskiej, niemoże być zastosowanem przez chrześciańskiego kapłana bez szkody religii Chrystusa Pana — a wcale żadnych zasług w dyecezyi lwowskiej mieć niepowinno.

O występywaniu duchowieństwa na pole dyplomacyi, pewnie koncilium trydentyńskie niemyślało — zostawiając prezentowanie beneficyatów do woli tych, którzy będąc ipso facto dyplomatami narodu, pamiętali i o kościołach, również jak i o kierownikach tychże — przeto sądzimy, że wkrótce najprzewielebniejsze ordynaryaty usłuchają głosu tych owieczek swoich, którzy chcą mieć w beneficyacie nietylko kapłana-urzędnika, lecz doradcę, przyjaciela, sąsiada, nawet sędziego — (a to nie bagatel, bo sędziego sumienia) i zostawią wybór wolny w myśl kościoła katolickiego, a nie przymuszony wymysłem nieludzkim.

Bieda d. 6. września.

Z rady państwa.

(*K*) **Wiedeń** *9. września. (Korresp. Przeglądu).* Na posiedzeniu dzisiejszem rajchsratu, odczytał p. Hein odpowiedź Najj. Pana przy wręczeniu adresu, które dnia wczorajszego uskutecznionem zostało.

Odpowiedź jest parafrazą adresu, i większość niemiecka rajchsratu, która napisała adres, krzyknęła trzykrotne „Hoch,“ poczem Izba przeszła do normalnej swojej czynności, i po odczytaniu protokołu ostatniego posiedzenia, niemniej po wysłuchaniu wystósowanej interpelacyi Słoweńców względem równouprawnienia języka w rządzie, sądzie i szkole, rozpoczęły się obrady ogólne nad wnioskiem do prava gminnego.

Wolno nam zrobić tu wzmiankę, o ile usprawiedliwionemi muszą być żądania kraju naszego, co do wykluczenia zupełnego języka niemieckiego z instytutów i sfer publicznych, niemając ludności niemieckiej, jeżeli ludność słoweńska w Gorycyi, obok cisnącej się faktycznie ludności niemieckiej, z praw swoich świętych ustępstwa robić niechce, i z pewnością niezrobi, jeżeli gwałt antikonstytucyjny ust im niezamknie, a p. Schmerling polityce sprawiedliwości nie każe ustąpić miejsca polityce niemiecko-austryackiego Staatsrezonu. Zasada „salus rei publicae maxima lex esto“ stanie się ciężkim młotem, Germania miechem, p. Schmerling kowalem, a my tem nieszczęśliwem żelazem.

Adres wystósowany do Smolki, z okręgu wyborczego na Wiedeniu, sprawił niemiłe wrażenie na p. Schmerlingu i jego poplecznikach, tak że nawet uznano za potrzebne reklamować, iż nie wszyscy podzielają zdanie adresantów; a wpływy p,....jne robią zabiegi, aby drugie okręgi niepopadły zarazie i nieobjawiły swego niedowierzania w zmysł konstytucyjny dzisiejszego rządu.

W ogóle gra szumna polityki p. Schmerlinga, zbliża się do chwil krytycznych — p. Schmerling zrobił co chciał, ale nieurodził skutków, a głównie skutków zbawiennych dla państwa. Węgrzy przypuśćmy leżą u stóp p. Schmerlinga, jak je Paskiewicz pośrednio podług teoryi Mühlfelda złożył. I cóż dalej?

Twierdzą, że Najj. Pan dziś więcej, niżeli pierwej objawia swoją wolę; że bezwzględności polityki p. Schmerlinga dla Węgrów niedopuści, chcąc uświęcić tradycyę, że królestwo węgierskie, to filar dworu i potęgi Habsburskiej.

W sobotę przyjechał prymas Scitowski, a do tego łączą się dość pewne wieści, iż sejm węgierski wkrótce ma być zwołanym, zapewne na podstawie nowych wyborów, a punktem wyjścia ma być rok 1847. Nowa faza księżycowa; — czas zaś pokaże, czyli więcej będzie szczerości ze strony rządu i rozumu politycznego, którenby ostatecznie mógł przekonać, że Węgry nigdy i pod żadnym warunkiem swojej udzielności mrzonkom austryackich mężów stanu niepoświęcą, a prędzej gwałt bachowski zniosą, niżeliby się mieli zgodzić na wolność konstytucyjną p. Schmerlinga.

Co do dzisiejszych obrad rajchsratu, takowe niemiały parlamentarnej wartości; może późniejszy rozwój więcej interesu objawi.

Między mowcami był nasz poseł Dietel, mówił treściwie i dobitnie. Nasza delegacya jednak zachowuje się więcej biernie, której to cechy nawet w kwestyach wielkiej dla nas ważności nieopuszcza, pamiętając, że pozory utylitarne mniejszej są wagi, niżeli obrana zasady, która co raz więcej nietylko na całej przestrzeni Polski, ale i w polityce europejskiej przychodzi do rozwoju.

Dietel dotknąwszy w swej mowie niekompetencyi rajchsratu do stanowienia praw przynależnych naszemu sejmowi krajowemu, wytknąwszy fałsz jaki się u nas objawia między wolnością patentową a wolnością rzeczywistą. obiecawszy, iż później przy najbliższej sposobności nadużycia w kraju praktykowane Izbie przedłożyć nieomieszka — wykazał potrzebę organizacyi gmin, obiecując nawet z dobrej organizacyi gmin przyszły dobry organizm państwa.

Po wielu innych mowcach, posiedzenie i dalsze obrady odroczone na dzień przyszły.

Wasz proces drukowy bardzo zajął uwagę publiczną. *Presse* umieściła wyciągi, i niewątpliwie znajdziecie poparcie w tutejszem dziennikarstwie, które chociaż nietyle co wy, lecz zawsze chromieje przy niestósownem prawie drukowem.

Oczekujemy z ciekawością waszego sprawozdania z całego tyle naciąganego procesu, tem więcej być może, iż się przyczyni do rozjaśnienia w ogóle położenia kraju, któren ostatecznie wyjść z opieki macoszej raz już powinien.

Włochy.

Okólnik Ricasolego, którego osnowę dajemy powyżej, jest dotąd jeszcze drogoskazem polityki włoskiej, i trudno aby tak prędko wyrósł drogoskaz inny. Po okólniku nastąpił artykuł Opinione z d. 31. z. m o wtargnięciu możliwem wojsk włoskich w posiadłość papiezką, przyjazd Benedettego do Turynu, zmiany w ministeryum włoskiem, pomnożenie załogi w Neapolitańskiem, zaproszenie Garibaldego aby na d. 7. b. m. do Neapolu przybył, a wreszcie rozkaz Goyona, aby kordon francuski na granicy rzymsko-włoskiej rozstawiony wszelkie targnięcie się wojska włoskiego na zajęte przezeń miejsca, orężem odparł, i broszura przez Dentu w Paryżu wydana p. n. „Cesarz, Rzym i król włoski.“

Faktom tym towarzyszyły jak morskie czajki domysły, hipotezy, pogłoski: o upadku Ricasolego, o naprężeniu groźnem stosunków między gabinetem paryskim i turyńskim, o walce wpływów Anglii i Francyi we Włoszech, o notach papiezkich, o posuwaniu wojsk austryackich ku Minczionowi i Padowi, o wtargnięciu hufców włoskich w terytoryum papiezkie na trzech różnych punktach, ba nawet o pochodzie armijki modeńskiej z Weneckiego aż do — Kalabryi, i t. p. inne rzeczy — aż się od tego ptactwa niebo włoskie zaćmionem wydało — a przecież tak nie jest. Nie jest tam pogoda arcyjasna, ale i nie tak pochmurno jak sądzą.

Zdaniem naszem, bardzo jasno skreśla stan niniejszy turyńska korespondencya Gazety Kol. z d. 4. b. m.: „Wobec błędnych doniesień dzienników francuskich wypada mi podać niektóre objaśnienia względem położenia rządu turyńskiego. Cokolwiek piszą o jakowemś naleganiu Francyi, aby Ricasoli z gabinetu ustąpił, nie ma najmniejszej podstawy. Wprawdzie oświadczyła Francya, że stan obecny w Rzymskiem tak długo podtrzymywać będzie, póki nie ustaną opryszkostwa w Neapolitańskiem; wprawdzie objął Ricasoli ministerstwo spraw wewnętrznych w celu rychlejszego postępu planów rządu co do Włoch południowych — kroku tego jednak niemożna poczytywać jako klęskę ministeryum wobec Francyi; owszem pokazał tym krokiem Ricasoli, że czuje się dość silnym, objąć zarazem kierownictwo organizacyi wewnętrznej i pełnić powołanie swoje co do polityki zagranicznej. Objęcie teki spraw wewnętrznych jest owszem dowodem, że Ricasoli więcej i energiczniej niż kiedykolwiek myśli o wykonaniu swego tak dobitnie w okólniku wypowiedzianego zamiaru. Już dawniej mówiłem był, że Benedetti jest zanadto roztropnym niż by przyjeżdżał stać się zabójcą niniejszego gabinetu; jakoż i gabinet ten niejest tak słabym, aby ze względów dla Francyi do niebacznego dał się popchnąć kroku. Dlatego też zatrzymał Ricasoli tymczasowo tekę spraw zagranicznych (wieść o oddaniu tej teki hrabiemu Arese, była mylną), prawdopodobnie do otwarcia parlamentu (w listopadzie). Będzie też nadal poświęcać uwagę swoją rozwiązaniu kwestyi rzymskiej i bezpośrednio układy zawiązywać z dworem rzymskim, a może też publiczną proklamacyę w imieniu Włoch do ojca św. wyda. Jeżeli więc rząd francuski załogę swoją w Rzymie na teraz utrzymywać będzie, nie wynika ztąd bynajmniej, aby usiłowania Włoch w celu rozwiązania tej kwestyi daremnemi były. Mylnem jest także, jakoby w kwestyi włoskiej znacznie się wybijał antagonizm Francyi i Anglii. Turyn umiał już oddawna zapobiegać wykłóciu się antagonizmu tego na ziemi włoskiej; i jeżeli nieraz angielskim posługiwał się wpływem, to wcale nie w sposób nieprzyjaźny dla Francyi, ale tak, że Anglia przyjaźnemi namowami głaskała.“

Te doniesienia Gazety Kol. potwierdzają się także z Paryża.

Powyżej wspomniany rozkaz Goyona do załóg francuskich na granicy papiezko-neapolitańskiej, nie jest demonstracyą przeciw Włochom. Jeśliby nią jednak być miał, to przyszedł zapóźno; bowiem bandy opryszkowskie w Neapolitańskiem są zupełnie prawie wytłumione, co potwierdza nietylko Opinione, ale nawet niedowiarki półurzędowe dzienniki francuskie. La Presse donosi, że bandy opryszków jako hufce powstańcze już istnieć przestały; jeśli opryszki jeszcze gdzieniegdzie się pokażą, to tylko prywatnie jako rabusie, co się niezawodnie długo jeszcze pociągnie. Faktem jest, że Pinelli przybył już do Neapolu zdać sprawę z działań swoich. Jest jednak i to faktem, że mimo stłumienia opryszków powstańczych, przybywają z północnych Włoch wojska. Wątpimy, aby to robiono jako demonstracyę przeciw Francyi; owszem wiadomo jest, że kordon francuski rozciąga się tylko na granicy papiezko-neapolitańskiej; od Spoletu i Toskany stoi tylko kordon włoski.

Niemało hałasu narobiła broszura „Cesarz, Rzym i król włoski“. Pojawiła się ona w nakładzie księgarza paryskiego Dentu; sądzono więc zrazu, że autorem jest znany jako publicysta cesarski, dziś senator Lagueronniere — temu zaprzeczył jednak styl broszury. Więc gruchnęło w dziennikach londyńskich, że sam cesarz Napoleon jest jej ojcem, i to tak mocno, że aż Monitor ujrzał się zmuszonym, pogłosce tej zaprzeczyć stanowczo. Więc zaraz potem dociekła Independance, że napisaną została za wpływem rządu turyńskiego; i to już pokazuje się nieprawdą — a ma istotnie ojcem jej być jakiś Włoch, na którego wezwanie jeden z publicystów paryzkich ją napisał, a Dentu ogłosił. Essencyą tej broszury — podanie sposobu rozwiązania kwestyi rzymskiej — już podaliśmy w przeglądzie politycznym ostatnim. W tej chwili nie widzimy potrzeby więcej z niej przytaczać.

Giornale di Roma z d. 7. oświadcza w swojej części urzędowej, że ustępy okólnika Ricasolego, które się tyczą Rzymu, są potwarcze; że nie zgadza się z godnością stolicy apostolskiej odpowiadać na tę notę, aby udowodnić jej usterki; że nakoniec rząd papiezki odwołuje się do reprezentantów obcych mocarstw w Rzymie i do lojalności armii francuskiej, aby stwierdzić nieprawdziwość oskarzeń w nocie Ricasolego zawartych. — Błądzi kard. Antonnelli, jeżeli zaskarzenia Ricasolego — który nie kłamał nigdy — na dokumentach oparte, prostem zaprzeczeniem w gazecie zbić myśli.

Nie myślimy podnosić, co półurzędowe dzienniki paryzkie względem okólnika tego i zawartych w nim ostrzeżeń piszą — zaprzeczały one samym sobie w tym względzie kilkakroć w przeciągu kilku dni Constitutionnel uznał zrazu, że wszystko w okólniku prawda, że kwestya rzymska w nową fazę wstępuje — dziś twierdzi, że co się tycze dworu rzymskiego, Ricasoli nieprawdę mówi, że kwestya rzymska od dwu lat w żadną nową fazę nie wstąpiła i t. p.

Della Rovere mianowany jest rzeczywiście ministrem wojny. Arese nie został ministrem spraw zagranicznych; wątpią, aby nawet ta posada rychło obsadzoną została. Ktokolwiek jednak ją obejmie, Arese, Rattazzi, Durando, czy kto inny, miły Napoleonowi czy niemiły — będzie się musiał trzymać uchwały parlamentu: „Włochy z Rzymem i Wenecyą; żadne ustąpienia terytoryalne.“ — W miejsce della Rovery mianowany namiestnikiem Sycylii nie jen. Brignone, ale jen. Pettinengo.

Z zaprosinami wyjechały do Kaprery z Neapolu dwie deputacye; deputacyę wyrobników posłał Cialdini, i sam zaprosił Garibaldego. Dotychczas niema z Neapolu wiadomości o uroczystościach d. 7.

Flota angielska miała d. 5. odpłynąć z pod Neapolu. — Jak lord Clyde (wódz angielskich wojsk w Indyach), tak ma do Turynu, a ztamtąd do Lombardyi i Wenecyi wyjechać francuski marszałek Magnan; za nim zaś hiszpański jen. Prim. — D. 1. b. m. odbyło się w Bononii poświęcenie kolei żelaznej nadadryatyckiej.

Chiavone jeszcze nie schwytany, ale odcięty został od Ciprianiego, z którym się chciał połączyć. — Dziennik Popolo d'Italia donosi, że burboniści chcieli pod tytułem „komitet męczenników włoskich“ urządzić niby garibaldowskie bióro werbunkowe — ale się nie udało; podstęp wykryto wcześnie. — Franciszek II. rozesłał z Rzymu dwie proklamacye: Neapolitańczyków do Sycylijczyków, i odwrotnie ostatnich do pierwszych — w którym wzywają się do bronienia sprawy burbońskiej w imię braterstwa, jakie łączy jednych z drugimi! Tymczasem wiadomo, że do dziśdnia pomimo jednego panującego nad nimi berła Burbonów, a właśnie dlatego, kochał się Sycylijczyk z Neapolitańczykiem jak Polak z święto-jurcem. — Gaz. Kol. upewnia, że w Weneckiem formują się pod opieką rządu austryackiego hufce z zbiegłych żołnierzy neapolitańskich, które potem do południowych Włoch odchodzą. Słynny ongi dyrektor policyi neapolitańskiej Ajossa bawi się tem w Udine. — W posiadłościach papiezkich formują się opryszki, i plądrują ojcowiznę św. Piotra.

Kronika.

Donoszą nam z Brodów o nabożeństwie żałobnem, jakie się tam odbyło w przeszłym tygodniu za dusze ś. p. Lelewela i Czartoryskiego. Nabożeństwo odbyło się z całą przyzwoitością i uczyniło zadosyć uczuciom zgromadzonych. Jedynym przykrym cieniem, a nawet oburzającym, była zbytnia gorliwość jednego urzędnika policyjnego, który nie wiedzieć dla czego, wszystkim nocnym stróżom i pachołkom miejskim kazał stać niedaleko kościoła na pogotowiu. Warto by też dowiedzieć się, na co to on tak się srodze gotował. Sam zaś zajął w kościele najwygodniejsze stanowisko i ztamtąd odbywał swoje obserwacye, tem dziwniejsze, że chyba

śledzić chciał każde poruszenie modlących się ust, lub rachować każde westchnienie pobożne.

Odbyło się także bardzo uroczyste i świetne nabożeństwo dnia 6. b. m. za duszę ś. p. Lelewela w Podkamieniu. Znane jest śliczne położenie tego nadkordonowego miasteczka, a mianowicie wspaniałego kościoła OO. dominikanów, który z swą kształtną do góry wystrzeloną wieżą panuje nad całą rozległą okolicą. Stary to gród i to miejsce cudowne, gdzie już za czasów św. Jacka Odrowąża osiedliła się pobożna drużyna zakonna. Wszakże już w roku 1245 przy napadzie tatarskim zamordowani przeor Urban i 12 zakonników zwiększyli liczbę mnogich męczenników świętej wiary. Sprawozdawca, który tam z Brodów przybył, opisuje nam swe pierwsze dosyć przykre wrażenie, gdy ujrzał niewielką jakąś postać przed kościołem rzucającą się na wszystkie strony pomiędzy chłopków, i przemawiającą do nich jak najżarliwiej celem niedopuszczania ich do świątyni. Stał i żandarm przed bramą kościelną z najeżonym bagnetem, a wejście do chóru obsadzone było strażą finansową. Zgromadzenie mimo to było dosyć liczne i na wszystkich twarzach malował się smutek i powaga. Katafalk ubrany był w same kwiaty. Przełożony tego klasztoru odprawił nabożeństwo przed wielkim ołtarzem, podczas gdy inni księża świeccy przy bocznych ołtarzach ciche msze św. odprawiali. Po ukończonem nabożeństwie i odśpiewaniu „Salve regina" duchowieństwo ruskie odprawiło uroczysty p a r a s t a s, poczem odśpiewało „Wicznaja pamiat." Po nabożeństwie dopiero dowiedział się sprawozdawca, że owa postać był to niższy urzędnik delegowany z urzędu, aby jak się zdaje zapobiedz mogącej się zdarzyć demonstracyi, i dlatego zwoływał i straszył karami wójtów, aby włościanie nie mieli żadnego udziału w nabożeństwie. Postępowanie to jest zdaniem naszem tem naganniejsze, bo do niczego właściwie nie prowadzi. Jużcić żaden człowiek rozsądny ani uwierzy w demonstracyę jakąś — w Podkamieniu! Jestto tylko niepotrzebne kompromitowanie rządu, który patrząc na te sprawy z wyższego stanowiska, nie upatruje pewnie w podobnych nabożeństwach nic karygodnego, ani też nic niebezpiecznego. I jakiż był rezultat? Włościanie byli tem oburzeni, aż im musiał przełożony zakonu rzecz tę tłómaczyć i oświadczyć, że poda skargę do naczelnika kraju o znieważenie obrzędu kościelnego.

Donoszą nam z Żółkwi o solennej bardzo instalacyi nowego proboszcza, jak wiadomo przeniesionego tam z Kulikowa. Już dnia 3. b. m. opuścił on dawne siedlisko swoje, odprowadzony za miasto przez parafian, którzy procesyonalnie idąc żegnali w ten sposób pasterza swego. Dnia 8. nastąpiła instalacya uroczysta w Żółkwi. Z klasztoru OO. dominikanów wyszła uroczysta procesya, która nowego proboszcza wprowadziła przez farną bramę przystrojoną w zielone wieńce, kwiaty i cyfry. Towarzyszyło pochodowi licznie zgromadzone duchowieństwo i tłumy ludu wśród huku z moździerzy tak silnego, że padały z bocznej kaplicy kawałki cegieł i tynku. Nowy proboszcz miał przemowę dobrze ułożoną, w której podziękowawszy wszystkim w hierarchicznym porządku, odezwał się w końcu do obywatelstwa, zachęcając do utrzymania i poprawiania uszkodzonych pamiątek narodowych, w które tak bogatem jest miasto Żółkiew. Po nabożeństwie odbył się bankiet z wielkim przepychem urządzony. Było przeszło 120 gości. Najliczniej reprezentowane były urzęda. Było też, ale nie wielkie grono kontuszowych, które popsuło mimowoli zapewne ułożony naprzód program toastowy nader ceremonialny i oględny. I tak pierwszy toast wnieśli kontuszowi na cześć ś. p. fundatorów kościołów żółkiewskich. Nie mało też skonfundował toast, który pewnie nie był na programie, na cześć Smolki. Na końcu wniesionym został wreszcie na programie stojący toast „Zdrowie obywatelskie", lecz nie było komu dziękować, bo obywatelstwo bardzo słabo reprezentowane, wychyliło się właśnie przez okna, aby lepiej słyszeć S z o z a t odegrany przez muzykę wojskową.

W Stanisławowie jak nam donoszą, Towarzystwo dramatyczne krakowskie, które tam bawi, doznaje najserdeczniejszego przyjęcia, prawdziwie braterskiego, pomimo zawziętej opozycyi ze strony obozu przeciw-narodowego. Przy przedstawieniu Szkalmierzanek odbytem dnia 1. września tak było pełno, że przy kasie nie można już było dostać biletu na parter. Kilkanaście biletów ostatnich formalnie przez licytacyę nabywano. Sprawozdawca robi uwagę, że był natłok i ścisk niewidziany, gdy tymczasem niedawno przejeżdżająca trupa niemiecka, musiała odbywać swe przedstawienia przed pustemi ławkami. Nas to nie dziwi wcale, i potwierdza tylko zdanie nasze nieraz wyrażone, że pp. aktorowie i przedsiębiorcy niemieccy daremnie się do nas fatygują. Nie znajdą oni u nas ani poparcia ani udziału. Powinien by ich odstraszyć przykład Towarzystwa niemieckiego we Lwowie, które niema publiczności i źle wychodzi, chociaż się utrzymuje groszem publicznym krajowym, groszem funduszowym, którego rok rocznie pochłania do 18.000 zł. Dowodzi to tylko w ostatecznym rezultacie, że nam niemieckiego teatru zupełnie nie potrzeba. Nam wystarczy, i naszego udziału — choćby przyszło wydać grosz ostatni — może być pewną, jedynie scena narodowa. Wracając do Towarzystwa krakowskiego, sprawozdawca podnosi grę artystów, wspominając między innemi pp. Królikowskiego i Bendę w dramacie „Granowski Ordynat." Publiczność nie szczędzi też oklasków, i w dowód wdzięczności za odwidziny uściela scenę kwiatami i wieńcami. Wszakże i w niewinnych kwiatach złośliwi upatrują jakieś demonstracye.

Tenże sam nasz korespondent stanisławowski donosi nam, że d. 2. b. m. najserdeczniej żegnano jednego powszechnie tam lubionego urzędnika, któremu tak nagle do Tarnopola przenieść się kazano, że mu do tego tylko 24 godzin przeznaczono (??) „Z prawdziwym żalem, pisze on, rozstawaliśmy się z nim; należy bowiem do tych urzędników, którzy mimo położenia swego, nie zapominają o obowiązkach dla kraju." Żegnali go przyjaciele, znajomi i nieznajomi nawet; pomiędzy żegnającymi było wielu urzędników i młodzieży obywatelskiej, co żywo uczuli krzywdę wyrządzoną im. Zeszli się wszyscy na wspólną wieczerzę, a nazajutrz ze świtem z prawdziwym żalem odprowadzili go aż do Tyśmienicy w kilka bryczek. Takie pożegnanie jest pięknem świadectwem i dla żegnanego i dla żegnających. Idzie tylko o urzędników życzliwych krajowi, w którym żyją i któremu służą, a nie zabraknie u nas serc, które ich otaczać będą powszechną czcią i miłością.

WYKAZ

cen targowych we Lwowie d. 11. *września 1861.*

Pszenica (mierzyca austr.) 4 zł. 25 kr. do 4 zł. 40 kr., żyto od 3 zł. — kr. do 3 zł. 10 kr., jęczmień po — zł. — kr., owies od 1 zł. 30 kr. do 1 zł. 50 kr., hreczka od 2 zł. 75 kr. do 3 zł. — kr., groch po — zł. — kr., kartofle od 1 zł. 20 kr. do 1 zł. 30 kr.; sąg drzewa bukowego od 13 zł. — kr. do 13 zł. 50 kr., sosnowego od 11 zł. 50 kr. do 11 zł. 60 kr., cetnar siana od — zł. 75 kr. do 1 zł. 4 kr., słomy od — kr. do — zł. 80 kr., miara okowity 30° bez akcyzy $42^1/_2$ kr.

Na targ tutejszy przypędzono 58 sztuk wołów i płacono za sztukę mającą wagi 325 — 390 funtów mięsa i 46—75 oju — od 66 zł. 75 kr. do 107 zł. — kr. wal. austr.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 11. września.

Z wielkim mozołem do skutku doprowadzony adres Izby niższej, wręczyła wreszcie Najj. Panu deputacya Izby w niedzielę i otrzymała następującą od cesarza odpowiedź:

„Usłyszana co dopiero przemowa Izby niższej, utwierdza mnie w pocieszającem przekonaniu, że Izba nie tylko mnie zrozumiała, ale oraz, że sama będąc wierną konstytucyi, żywi ufność w moje życzliwe zamiary. Izba zgadza się zupełnie z mojemi zasadami prawnej autonomii królestw i krajów złączonych w odpowiednią naturze swej jedność; z drugiej zaś strony z równąż pojmuje słusznością, że autonomia ta przywiązana jest do jednego warunku swojej możności: to jest do sumiennego wypełniania wspólnych obowiązków względem potężnej całości. Zastósowanie tej zasady do tych, którzy ją chcą zapoznawać lub niedbać o nią, jest wprawdzie koniecznością; ale spodziewam się, że będzie ją można ograniczyć jak tylko się da do najszczuplejszych rozmiarów, a tak wykaże na jaw przeważającą moc jej prawdy i sprawiedliwości.

„Ojczyźnie na zbawienie a na zaszczyt reprezentującym ją posłom posłuży owo poświęcenie się, z jakiem opierając się na trwałej podstawie konstytucyi, a pod wpływem pojednawczym braterskich uczuć, jakiemi Izba przyjętą być się głosi, gotowi jesteście obowiązków swoich dopełnić, jakoteż i pewna siebie otwartość, z jaką to wyrażacie.

„Dziękuję Izbie za ten objaw lojalności i patryotyzmu i pozostaję dla niej z przychylnością i łaskawością."

Odpowiedź tę Najj. Pana odczytano w poniedziałek Izbie, a ta przyjąwszy ją trzykrotnem „hoch" przystąpiła do rozpraw ogólnych nad ustawą gminną. Mowę posła Dietla, który w tej i dla nas wielce ważnej sprawie głos zabierał, a której główny zarys znajdzie czytelnik w korespondencyi naszej z Wiednia, podamy jak tylko dojdzie nas w stenograficznych sprawozdaniach.

Przy sposobności wzmianki o adresie winniśmy zwrócić uwagę na telegram nasz z Wiednia zamieszczony w ostatnim numerze Przeglądu, poparty świeżo utrzymanym od jednego z naszych posłów listem; według czego mylnem było podanie dzienników, jakoby posłowie polscy nie brali udziału w głosowaniu nad adresem. Rzecz się ma inaczej, i jesteśmy upoważnieni oświadczyć, że posłowie nasi głosowali wszyscy „przeciw" adresowi. Jedynie przy wotowaniu nad adresem projektowanym przez hr. Clam Martinitza wstrzymała się nasza delegacya od głosowania, a to z powodu, aby nie głosować przeciw Czechom.

Zamieściliśmy w numerze ostatnim adres, jaki Wiedeńczycy dn. 6. b. m. naszemu Smolce złożyli. Słowa, jakiemi nasz poseł podziękował za tę owacyę wysłanej do niego deputacyi brzmią jak następuje:

Pozwolicie panowie, niech wam za te tak zaszczytne dla mnie wyrazy wasze, najpowinniejsze dzięki moje wynurzę. Nie jestem tak zarozumiałym, abym zaszczyt ten do mojej ściągał osoby; ale ma on dla mnie tę wysoką cenę, że widzę, jak słowo otwarte, w sprawie prawdy, słuszności i sprawiedliwości powiedziane, odbija się w szlachetnych mężów sercu. — Z tego to stanowiska tak cennemi wydają mi się wyrazy wasze; pismo to, które mi obecnie wręczacie, zachowam jako pamiątkę drogą, a zarazem niech mi wolno będzie jeszcze raz wynurzyć moje dzięki szczere i głębokie.

Musimy tutaj zarazem na poparcie zdania, że rajchsrat wiedeński nietylko monarchii całej niereprezentuje, ale nawet nie jest odbiciem opinii samychże Niemców, zamieścić choćby tylko ustęp z wiedeńskich Neueste Nachrichten, napisany właśnie z powodu tego adresu. Dziennik ten pisze:

„Jużeśmy nieraz zwracali na to uwagę, że centralistyczna większość rady państwa nie może być uważaną za niezaprzeczony i prawdziwy wyraz ogółowy uczuć austryacko-niemieckich. Głosy, jakie się ostatniemi czasy dały słyszeć w prowincyach niemieckich, wykazały to dostatecznie. Nie inaczej ma się z reprezentantami stolicy Wiednia w radzie państwa, i byłoby błędem mniemać, że wszyscy mieszkańcy Wiednia hołdują temu samemu usposobieniu, jak reprezentanci ich pośrednio wybrani do rady państwa. Że nie tak myśli cały Wiedeń, że nie wszyscy Wiedeńczycy w ścisłej centralizacyi, w zniweczeniu praw Węgier itd. zbawienie Austryi upatrują, świadczy o tem adres wręczony Smolce. W stanowczych słowach mężowie zaufania najludniejszego i najzamożniejszego przedmieścia wiedeńskiego wyrażają Dr. Smolce swoje podziękowanie za powagę, z jaką reprezentował w radzie państwa sprawę słuszności, a zarazem ubolewają, że zapatrywanie się ich nie jest reprezentowane w radzie, zapatrywanie się mężów szczerze po niemiecku czujących, jak to się wykazuje z adresu. Każdy pojmuje, że takie zapatrywanie się nie może być reprezentowane w zgromadzeniu, gdzie nie zasiadają tacy mężowie, jak Berger, Brestel, Fischhof i Schuselka. Spodziewać się należy, że adres ten posłuży na to, aby sprostować pogląd tych dzienników niemieckich, które zawsze w centralistycznej tylko większości upatrywać chcą partyę niemiecką, w federalistach zaś i innych organach tylko dzienniki ku Niemcom nienawiścią tchnące, a przez Madiarów płacone. Dr. Smolka otrzymał zresztą, jak słyszymy, nie tylko z Węgier, lecz i z Austryi wyższej, Styryi, Czech itd. liczne listy i podziękowania na piśmie za mowę swoją podczas rozpraw nad adresem."

Z powodu przyjazdu prymasa Scitowskiego do Wiednia, rozeszły się na nowo pogłoski o blizkiem zwołaniu sejmu węgierskiego, a co więcej o ministeryach dla Węgier; mimo tych pogłosek jednak nie zmienia się nowo inaugurowany rozwiązaniem sejmu peszteńskiego system rządzenia Węgrami w niczem, a dzienniki przynoszą zajmujące szczegóły o mnożących się protestacyach komitatów i następstwach tych protestacyj.

Około cesarza w Biarritz ma się zebrać liczne grono dyplomatów tak jak w Vichy. Odjechali tam już pp. Grammont, Persygnyi i Lavalette. Donoszą także, że i młodego księcia Władysława Czartoryskiego wezwał cesarz do Biarritz, dokąd tenże już odjechał.

Z północno-tureckiego teatru wojny niema nic ważniejszego nad wiadomość, że Czarnogórcy opanowawszy jak to już donosiliśmy wyspę Wraninę, która aż do r. 1841 do Czarnogóry należała, opuścili ją znowu, tudzież, że jak donosi telegram z Cattaro z d. 9. b. m., Czarnogórcy uzbrajają Grahowo. Tenże telegram donosi, że dnia poprzedniego odbyło się w Cetynii zgromadzenie wszystkich naczelników nahij, z czego wnoszą, że Czarnogóra wnet z całą przeciw Turkom wystąpi siłą.

Z Warszawy donoszą nam, że czasopismo tajnie drukowane pod tytułem „Strażnica," które podobnie jak Kołokoł Herzena ma szybkie i pewne wiadomości z gabinetu namiestnika i innych rządowych tajników, dało powód do policyjnych śledztw pod kierunkiem znanego pułkownika Leuchtego. Nowy namiestnik Lambert stara się o popularność, a uprzejmość jego, jeżeli nic więcej, to odbija mocno od postępowania jego poprzedników. Donoszą nam, że był u arcybiskupa Fijałkowskiego, prosząc o błogosławieństwo do nowego a jak nieprzeczymy bardzo przykrego zawodu. Rocznicę szturmu Warszawy w dzień 7. września obchodzono z wielką uroczystością tak w Warszawie jak i w innych miastach Kongresówki.

Dotąd niema wiadomości szczegółowych, czy obchodom tym nie stawiały władze rosyjskie przeszkód, i czy z tego powodu nie przyszło znowu do krwawych zajść. Jak wypadł w Warszawie obchód urzędowy rocznicy koronacyi cesarza, niewiemy; telegram jednak nadesłany na Wiedeń mówi, że d. 7. jako w dzień koronacyi nie iluminowano miasta, a gdzie się światło pojawiło, tam wybijano okna, przyczem wojsko wygwizdano. Z tego powodu rzuciło się wojsko na lud, kłójąc, rąbiąc i aresztując, przyczem rabowało uwięzionych, *których ma być około czterdziestu*, a między tymi wielu obywateli znakomitych. Deputacya złożona z obywateli, wybierała się w czasie odejścia depeszy do Warszawy.

Ostatnia poczta.

Wiedeń d. 10. września. W Izbie niższej rady państwa Brinz interpeluje ministra stanu o wyjęcie jezuitów z pod obowiązku prawem przepisanego, składania egzaminów na posady nauczycielskie przy gimnazyach.

Zagrzeb d. 10. września. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu uchwalono upraszać N. Pana o usunięcie żupanów Erdödy i Jankowicza, którzy w imieniu innych posłów, co wystąpili byli z sejmu, przedłożyli cesarzowi usprawiedliwienie swoje, oskarżając postępowanie przeciwnego stronnictwa o dążność utworzenia wielkiej Słowiańszczyzny południowej.

Paryż d. 10. września. Wieść krąży, że Garibaldi przyjął dowództwo armii Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Londyn d. 10. września. Według nadeszłych z Nowego Jorku doniesień, kraj Missouri ogłoszony został w stanie oblężenia, a niewolnikom tych co powstali przeciw Stanom Zjednoczonym, przyrzeczono wyzwolenie.

Kurs Lwowski z d. 11. września.		Wal. austr.	
		złr.	kr.
Dukat holenderski		6	45
Dukat cesarski		6	50
Rosyjski półimperiał		11	21
Rosyjski rubel srebrny		2	15
Pruski talar kur.		2	5
Galic. listy zast. w wal. austr.		80	20
Galic. listy zast. w m. konw.	bez kuponu	84	20
Galic. obligacye indemnizac.	bez kuponu	66	—
Pożyczka narodowa	bez kuponu	79	75
Akcye kolei galic.		145	—

Kurs Wiedeński z d. 11. września.	Wal. austr.	
	złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	80	35
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	67	50
Akcye banku narod. za 100 złr.	738	—
„ tow. kred. na 200 złr.	176	20
Londyn za 10 ft. sterl.	137	30
Dukaty ces.	6	53
Śrebro	136	—

Przyjechali od dnia 9. do 11. września.

PP. Hohendorf K. z Szutrominiec, Menżyński P. z Wołynia. hr. Rej A. z Widołki, Younga W. z Trzcianicy, Hohendorf E. z Baru, Duczyński J. z Zaszkowa, Kamiński G. z Kawska, Iwański W. z Kijowa — Smarzewski F. z Artasowa, Bieńkowski J. z Podola, Szumlański K. z Nahujowa, Chrzanowicz A. z Kryłowa, Niezabitowski F. z Artasowa, Kochanowski A. z Czerniowiec, Goldhaber H. z Jezierny, Soroczyński R. z Choronowa, Olszański C. z Kupczyniec, Zadurowicz J. z Kornicza.

Wyjechali od dnia 9. do 11. września.

PP. Falkowski M. do Głuchowa, Szczepański T. do Czajkowiec, Minasiewicz A. do Stanisławowa, Menżyński P. na Wołyń, hr. Rej A. do Widołki, Czajkowski H. do Bóbrki — Listowski J. do Kąt, Lipski L. do Gołogur, Kajetanowicz D. do Wukowa, hr. Dzieduszycki W. do Tarnowadki, Garapich E. do Zagórza, Łokuciejewski L. do Łukawicy, Lipiński A. do Chlebowiec, Reger K. do Przemyśla, Klimecki W. do Stryja, br. Brunicki L. do Zaleszczyk, hr. Łączyński H. do Stojanowa, hr. Komorowski K. do Duszmaniec, Obertyński W. do Leszczkowa, Gostyński A. do Olszanicy, Jaroszyński O. do Rosyi, hr. Rozwadowski O. do Kochanówki.

INSERATY.

Podziękowanie.

Gmina wiejska Podmanasterka w powiecie podbużskim wybudowała w swojem terytoryum nad rzeką Bystrzycą, na drodze połączającej okoliczne góry z płaszczyzną samborską, most około 700 zł. kosztujący. Tego na pozór wprawdzie nie bardzo znacznego, lecz dla tej gminy nie liczącej tylko 28 osad i nieposiadającej materyału budulcowego — niepodobnego dzieła, którego potrzeby i ważności dla ogółu nikt nie zapozna, nie byłaby w stanie gmina własnemi siłami do pożądanego skutku doprowadzić, i zawdzięcza uwieńczenie swojej pracy tylko JW. c. k. radcy dyrekcyi skarbu p. Lehrowi, który urzędową rekwizycyę przez Wgo c. k. ferwaltera Massatscha i c. k. nadleśniczego Gludovicsa popartą, za uzasadnioną uznawszy, raczył się do wyjednania bezpłatnego wydania potrzebnego na ów most drzewa z lasów kameralnych podbużskich u wysokiego c. k. ministeryum finansów przychylić; zawdzięcza także gmina JWej hr. Humnickiej z Uroża i Wym Syczewskim z Winnik, którzy darowali potrzebną ilość dębów na pale. Za ich więc głównem przyczynieniem się stanął wkrótce most piękny i trwały, a do upiększenia drogi darowali także Wżni Syczewscy 500 topol, którémi obsadzoną została w Winnikach i o milę ztąd w Podbużu.

Niemogąc za te dobrodziejstwa inaczej się wywdzięczyć, składa gmina swe najszczersze podziękowanie tym panom publicznie. Oby im nigdy nie brakło na środkach i chęciach do tak szlachetnych czynów; oby byli wzorem dla przyszłych pokoleń i znaleźli chętnych naśladowców.

Podmanasterek dnia 3. września 1861.

Iwan Maćków, wójt.
Jakim Petyhyrycz.
294 1—1 Ilko Iwaniszczak.

Do publicznej wiadomości.

W pierwszych dniach czerwca odesłałem pocztą żółk. do redakcyi Przeglądu Powsz. moje publiczne podziękowanie tak interesowanym Lwowianom, jak i P. T. toczącym wiadomą polemikę, za przyjęcie mojego wniosku — przesełając pierwsi 20 zł. jak i P. T. 10 zł. na dochód „domu ubogiej młodzieży", niemniej też i ja skromnym datkiem 5 zł. chciałem się szczerze przyczynić, dołączając do szan. red. Przegl. 1 zł. na opłatę druku tych kilku wierszy.... Gdy dłuższy czas tego podziękowania i wymienienia tych 5 zł. w w gazecie Przegl. niewyczytywałem — zapytałem sz. red. dlaczegoby takowej nie umieściła? Pod dniem 13. lipca dostałem w Przegl. odpowiedź: że ponieważ redakcya nieodebrała rzeczonej przesełki z 6ma zł., nie mogła takowej umieszczać w swej gazecie. Nie dopuszczałem, aby ta korespondencya całkiem przepaść miała, bo lubo ten list z 6 zł. był za pojedyńczy opłacony, z powodu mojego pośpiechu w ekspedycyi — mając jednak dowody — że już sam takie listy z pieniądzmi bez recepisu odbierałem — byłem też pewny, że i mój list z *Żółkwi do Lwowa dójdzie*; — lecz że i po odpowiedzi od red. Przegl. napróżno czekałem — bo niewyczytywałem w następnych numerach mojego podania — nie mogąc się osobiście udać — by robić poszukiwania — wiedząc też, że pisemne upominania byłyby w tym razie nadaremne, prosiłem moich znajomych o dowiadywanie się, ażali nie dójdą, co się z tym listem stać mogło; doręczając dla lepszego dochodzenia na karteczce adresę listu i pieczęć przyłożoną przedstawiającą herby Polski i Litwy z Opatrznością Boską nad niemi!... Znajomi moi odpisali mi, że dopytywania ich były daremne — bo im odpowiedziano na pocztach, że jako odsełając list, a nie wyrażając iż w nim się pieniądze zawierają — żadna poczta nie jest odpowiedzialną za niedoszłe listy — pojedyńczej opłaty. O tem wiedziałem od dawna; i nie roszczę też sobie bynajmniej tak dzikiej pretensyi do żadnej z tych poczt, by mi ów artykuł z 6 zł. zwróciły.... Nie mogę jednak oprzeć się wewnętrznemu głosowi sumienia, które mi każe zaręczyć czytających: *że zdarzenie to jest istotne*, oraz zwrócić słów kilka *do tego, ktoby czy przypadkiem, czy jakim innym trafunkiem* został posiadaczem wyż wymienionego listu z 6 zł., *aby pomniał, że to grosz sierot!* godzi się niezatrzymywać długo cudzej własności przy sobie, a doręczywszy takową w miejsce przeznaczone — niechaj będzie przekonanym, że Bóg przebaczy mu chwilowo zapomnienie, i pobłogosławi *bardziej jemu, że oddał sierocą własność* — jak mnie skromnemu dawcy. Prosty rozum i sumienie wskażą mu sposób, jak ma doręczyć tę sumkę, aby się nie skompromitował — ja zaś pozostaję tego przekonania o błądzącej ludzkości, że i tą razą głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy!......

Ksiądz obrz. łac. obw. żółk.

Józefa Riedel

281 3—3

poleca swoją **szkołę dla panien** na Wyższej Ormiańskiej ulicy pod l. 125 na 2giem piętrze od frontu. Przyjmuje nietylko panienki dochodzące, ale też na stół i stancyę.

☞ UWIADOMIENIE. ☜

Ujeżdżalnia i szkoła gimnastyki

Ignacego Leśniewicza.

Od dnia **1. września 1861**, jako początku roku szkolnego, otwiera się kurs gimnastyki w zakładzie podpisanego pod zarządem lekarskim p. **Karola Niessel** dra medycyny i chirurgii, profesora gimnastyki. P. **dr. Niessel** będzie dawał głównie baczność na to, ażeby uczniowie słabszego zdrowia męzkiej i żeńskiej płci, pobierali naukę gimnastyki stosownie do ich sił i stanu zdrowia. Dla młodzieży szkolnej pozostają te same ceny, które za wysokiem pozwoleniem c. k. namiestnictwa pod l. 1866 wyznaczone zostały, t. j. **2** zł. za **36 lekcyj**, dla dam i innych uczniów po **2** zł. na miesiąc.

Ignacy Leśniewicz,

284 3—3 nauczyciel jazdy konnej i gimnastyki.

W księgarni **Karola Wilda** we **Lwowie**

w rynku, na rogu ulicy Dominikańskiej

dostać można po cenach najumiarkowańszych wszelkich

książek szkolnych,

naukowych i podręcznych

używanych w tutejszokrajowych szkołach i zakładach publicznych i prywatnych,

oraz **globusów, map geograficznych, wzorów do pisania i rysunku** i t. p.

Nakładem **Karola Wilda** we **Lwowie**

wyszedł i jest do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych

Karola Szajnochy

Szkiców historycznych

tom trzeci

zawierający następujące artykuły:

1) Słowianie w Andaluzyi.
2) Zdobycze pługa polskiego.
3) Powieść o niewoli na Wschodzie.
4) Miecznik koronny Jabłonowski.
5) Urazy królewiąt polskich.
6) Krzysztof Opaliński. 277 3—3
7) Śmierć Czarnieckiego.
8) Jan Sobieski bannitą i pielgrzymem.

Jeden tom w 8ce 449 str., format, druk i papier jak w poprzednich tomach. **Cena 4 zł.** w. a. (po za obrębem państwa Austryackiego **zlp. 18.**)

Ogłoszenie dla łysych.

Za pomocą regularnego używania ces. król. uprzywilejowanej, wonnej

Pomady na wzrost włosów

znanej pod nazwą:

MEDITRINA

w połączeniu z takzwaną

Oryentalną wodą na wzrost włosów i brody

doktora M. Mally — — można każdą łysinę zamienić w bujną czupryne. Kto jednakże jeszcze nie wyłysiał, może temi środkami ustrzedz się od wypadania i wczesnego siwienia włosów. Drukowany osobno sposób użycia wyjaśnia rzecz bliżej O doskonałości powyższych środków świadczy list p. Palkowskiego, komendanta posterunku żandarmeryi do p. M. Lipschütz w Buczaczu:

Panu M. Lipschütz w Buczaczu!

Pomada Meditrina i Woda Oryentalna Dra M. Mallego w Wiedniu jest prawdziwie cudowną pokazawszy się skuteczną u tylu, którzy jej używali. Jak pan wiesz, głowa moja była golusieńka; szczęście wszakże chciało, żem w dzienniku wyczytał ogłoszenie tejże pomady i wody, i żem zaraz postanowił je użyć. Lecz co za skutek! W krótkim czasie ujrzałem się odmłodzonym ze wszystkiemi włosami. Czuję obowiązek, podziękować panu za niezawodną skuteczność powyższych środków u pana kupionych, i zarazem polecić wszystkim ich doskonałe przymioty.

Dziękuję raz jeszcze, piszę się z poważaniem **Palkowski** w. r.

W Buczaczu, dnia 25. stycznia 1861 komendant posterunku żandarmeryi.

Ta **pod gwarancyą tysiąca pomyślnych skutków** dotąd niedosięźona niczem pomadując włosy, nie powinna brakować na gotowalni żadnej damy. Jest do nabycia w ozdobnych puszkach po **1** zł. **80** kr. w. a. u natsępującyrh składach świeża i niesfałszowana:

we Lwowie, tylko w ***aptece*** pana ***Henryka Lanerego,*** dalej:

BIELSKO: A. Hermann, BOCHNIA: P. Niedzielski, BRZEŻANY: B. Fadenhecht, BUCZACZ: M. Lipschütz, CZERNIOWCE: Ign. Schnirch i A. J. Tomanek apt., DĘBICA: J. F. Mastowski apt., DROHOBYCZ: W. Kleczkowski apt., FREIWALDAU: J. Raymann, KOŁOMYJA: Rosen i Kohn i Jak. Sternbell, KOMARNO: A. Emperle, apt., KRAKÓW Józ. Jahn LISKO: Monaczyński apt., MONASTERZYSKA: J. Lipschütz, OŁOMUNIEC: M. Koberg, PRZEMYŚL Ed. Machalski, RADOWCE: J. Schnirch, RZESZÓW: Frd. Schajter, SAMBOR: Kriegseisen apt. obw. i St. Riedl apt., SANOK: J. Jaklitsch, STANISŁAWÓW: J. Tomanek apt., STRYJ: J. Sidorowicz apt., TARNOPOL: C. Latinek i A. Morawetz, TARNÓW: J. Jahn, CIESZYN: E. F. Schröder, OPAWA: F. Brunner apt, TRUSKAWIEC: Wład. Kleczkowski apt., TURKA A. Czerniański, ZALESZCZYKI: J. Kodrębski — i w innych 300 miastach Europy.

Tak apteka LANEREGO we Lwowie, jak i powyższe składy utrzymują także wynaleziony przez pp. **C. et C. Reisser** aptekarzy i fabrykantów wyrobów chemicznych w Wiedniu

KRYNOCHROM,

c. k. wyłącznie uprzywilejowany kosmetyczny płyn do farbowania włosów. Płyn ten zachowuje włosy w kolorze, jaki miały w młodości, i przywraca go siwym, używając go przez 5 do 6 a najdalej 8 tygodni, w miarę tego, czy włosy zrazu jaśniejsze były czy ciemniejsze. Płyn ten zapobiega nakładaniu się parplów na głowie, i w ogóle utrzymuje włosy miękkie, lśniące, siwieć i wypadać im niedozwala bez najmniejszego uszczerbku zdrowia.

Flaszka **Krynochromu** wraz z należącą do tego pomadą kosztuje **4 zł.** wal. .austr

NADESŁANE.

Gazeta Austryacka pisze w numerze 109. b. r. w sprawie kosmetyków, co następuje: „Los pędzi szybko, ale podobno szybcej jeszcze pędzi duch naszego czasu; wszystko się jakoś prędzej jak przedtem zużywa, prędzej się spotrzebuje jak dawniej. I dlaczegożby tylko włosy na głowie naszej wyjątek stanowiły? Skoro więc posilna pomada MEDITRINA p. A. Mally w Wiedniu (dostanie we Lwowie w aptece p. Lannerego pod Opatrznością) skutecznie temu zapobiega, powinnością jest publiczności zwrócić na to uwagę swoją, a mianowicie płci pięknej, któraby wszystko raczej jak ten przymiotnik traciła, zalecić usilnie czarodziejski środek pana Mally.«

ZMIANA LOKALU.

Mam zaszczyt donieść, iż mój handel pod firmą:

Fryderyk Schubuth

do domu narożonego pana Pfaffa w rynku pod l. 164—165 m., na przeciwko mego dotychczasowego lokalu przeniosłem.

Mój skład

wszelkich gatunków płócien, web (tkaniny) **rumburgskich i holenderskich,** prawdziwej lnianej adamaszkowej i cwelichowej bielizny stołowej, tak garnitur na 6, 12, 18 i 24 osób, jakoteż pojedyńczych obrusów i serwet nakryć do kawy i serwet desertowych, ręczników, białych i kolorowych chustek do nosa, lnianych i bawełnianych dymeu chustek batystowych, prawdziwego lnianego płótna zegeltuch, nici do roboty pończoszkowej, prawdziwej potendorfskiej bawełny do robót pończoszkowych, nicianych i bawełnianych pończoch i szkarpetek, koszul kolorowych męzkich, kaloszy gumielastycznych wszelkiej wielkości — pomnożyłem świeżem zapasami w wielkim wyborze, i jestem w stanie każde zamówienie na wyżwymienione artykuły jak najlepiej uskutecznić.

Chińskiej herbaty Pecco

i prawdziwej

rosyjskiej herbaty

sprowadziłem świeżo, i polecam szczególnie wszelkie gatunki herbaty tegoż świeżego transportu. Ponieważ, jak wiadomo, od przechowania herbaty wiele zawisło,

i ta leżąc koło innych towarów, delikatną woń na smaku traci,

urządziłem w nowym sklepie

osobny lokal, aby herbatę od wpływu niezgodnych wyziewów ochronić.

Wszelkich gatunków herbaty będę jak dotąd tak i nadal **tylko w jak najcelniejszych gatunkach** sprowadzał, i po najumiarkowańszych cenach przedawał.

Utrzymuję zawsze znaczny i doborny skład białych i nadobnie malowanych świec kościelnych, stoczków i innych wyrobów woskowych z własnej fabryki.

Rzetelną i uprzejmą usługą, będzie też i w nowym sklepie mojem staraniem, życzeniom i żądaniom kupujących zadosyć uczynić, polecam się zatem nadal łaskawym względom.

Lwów w sierpniu 1861 roku. 259 3—3

Karawan galowy

z wszelkiemi przyrządzeniami pogrzebowemi jest u B. Ustyanowicza do sprzedania. Bliższa wiadomość w jego handlu meblowym naprzeciw katedry.

223 (6—6)

Zmiana lokalu.

BRACIA PATRASZEWSCY

mają zaszczyt uwiadomić szanowną Publiczność, że swoją

pracownię sukień męzkich

przenieśli z placu Ferdynanda z Hotelu Langa

☞ **do domu pod l. 439 naprzeciw Halickiej kawiarni.** ☜

i przyjmują wszelkie obstalunki, które w najkrótszym czasie z zadowoleniem każdego po najumiarkowańszych cenach uskutecznione będą. 290 2—6

Oraz polecają swój wielki skład różnych materyj i sukna z najsłynniejszych fabryk tak krajowych jak i zagranicznych i upraszają o łaskawe względy.

---

200 pni pasieki

do sprzedania.

W pasiece mojej w Przemyślanach mam 200 pni pszczół w ulach Dzierzona do sprzedania. Pnie są wyborne, miodne, i pewne na zimę. Cena jednego pnia 8—10 zlr. w. a., według wartości ula. Przewóz z Przemyślan do Lwowa 6 mil traktem murowanym; ztamtąd zaś będzie transport koleją bardzo łatwy choćby w najdalsze obwody. Pasiekę można zakupić ryczałtem lub też partyami. Za bliższem porozumieniem się mogą pnie kupione zimować u mnie aż do zabrania na wiosnę. Za przezimowanie ręczę.

Przemyślany w Brzeżańskiem d. 8. sierpnia 1861.

3—3 ***J. Lubieniecki.***

W księgarni **J. Milikowskiego** we **Lwowie**, jakoteż we wszystkich księgarniach krajowych, jest do nabycia dzieło pod tytułem:

Badania fizykalne

Dra Feliksa Strzeleckiego

profesora fizyki przy akademii technicznej we Lwowie.

Rozprawa pierwsza zawiera:

Początki teoryi falowania.

Rozprawa druga zawiera:

Teorya źwierciadeł kątowych.

Cena 1 zł. w. a. 268 2—3

Glycerin Creme

najlepszy środek czyszczenia skóry i twarzy.

Flaszka w zniżonej cenie po 1 zł. w. a.; oraz

mydło Glycerynowe

najdoskonalsze do codziennego użytku jako mydło toaletowe — sztuka po 35 kr. w. a.;

są do nabycia w głównym składzie dla Galicyi w **aptece F. Tomanka we Lwowie**, jako też w Brodach u aptekarza Neusteina. 217 4—6

Przy przesyłce za opakowanie 15 kr. w. a.

Niezrównany

artykuł toaletowy.

Dra Duttona 275 13

BALSAM

do czyszczenia twarzy.

Jedyny i nieszkodliwy środek do spędzania wszelkich plam na twarzy, jak: **piegów, opalenia, koloru miedzianego z nosa, pożółknięcia skóry, dzióbów, ostudów znamion, wyrzutów wszelkich** i t. d. Balsam ten nadaje twarzy plecszczególnej białości, utrzymuje ją w świeżości, gładko i czysto, nadaje skórze ów przezroczysty, różowy koloryt, właściwy twarzom młodym i zdrowym.

Betulina pomada

czyli ***balsam do włosów orzeźwiający i wzmacniający.***

Najniezawodniejszy ze znanych dotąd środków kosmetycznych, po którego użyciu włos w trzecim, a najdalej w czwartym dniu padać przestaje, i budzi na mniejscach całkiem łysych, jeżeli korzeń włosa w skutek późnego wieku całkiem nie zamarł, nowy i najsilniejszy porost włosów. Balsam ten oczyszcza prócz tego włosy z parplów i chroni przed siwizną.

Flaszka balsamu kosztuje 1 zł. 20 kr.

Słoik pomady 50 kr. w. a.

We LWOWIE skład jedynie w aptece **H. LANEREGO** z awałami, **w Wiedniu** u Zyg. Weinbergera Bischofsgasse Nr. 633, **w Pradze** u E. Schwaba, **w Peszcie** u Ed. Unschulda Waitznergasse.

☞ Przy przesełkach pocztą dolicza się opłata za opakowanie i ekspedycyę.

K. k. Militär-Truppen-Spital zu Radautz. Nr. 155.

Licitations-Kundmachung.

Wegen Sicherstellung der verschiedenen Erfordernisse für das k. k. Truppen-Spital zu Radautz, auf die Zeit vom Ersten Dezember 1861 bis letzten November 1862, wird am 16. September 1861 und den darauf folgenden Tagen um 9 Uhr Vormittag eine öffentliche Licitation beim obigen Spitale abgehalten werden, allwo die Licitationsbedingungen in den gewöhnlichen Amtsstunden eingesehen werden können. Schriftliche Offerte sind ausgeschlossen. 3—3

Translator węgierski.

Polak rodowity, mówiąc i pisząc dokładnie po węgiersku, uskutecznia tłumaczenie wszelkich **pism urzędowych i literackich** z języka **węgierskiego** na język **polski i niemiecki** — zarazem uczy języka węgierskiego. Polecenia w tym względzie przyjmuję w listach **frankowanych** pod adresą: **J. N.** post. rest. **w Przemyślu.** 291 2—2

Oeffentlicher Dank.

J. C. Engelhofer's Muskel- und Nerven-Essenz aus aromatischen Alpenkräutern.

Unter diesem Titel las ich in der „Presse" im Jänner 1861 ein verlässliches äusseres Mittel gegen so viele Nervenleiden und rheumatische Uebel angekündigt. Als Forstmann bereits durch 26 Jahre bedienstet, bin ich leider durch Strapatzen, die dieser Beruf mit sich bringt, so wie dadurch, dass ich mich jedem Unwetter zu jeder Tageszeit aussetzen musste, einer ganzen Reihe von *Nervenleiden* und *rheumatischen Uibeln* anheimgefallen, die mich befürchten liessen, ich würde nicht lange mehr meinem Dienste vorstehen können. Gerade in Wien anwesend, kaufte ich bei Herrn J. Weiss, Apotheker „zum Mohren" Tuchlauben, (in Krakau bei C. Hermann & Jos. Jahn, in Lemberg bei Carl Schubuth & Apotheke Tomanek) 2 Flaschen à 1 fl. das Stück, brauchte dieselben nach beigegebener Vorschrift, und erwartete, da diese Essenz mir allenthalben als trefflich angerühmt wurde, wenigstens eine kleine Beschwichtigung meiner Leiden. Doch nicht nur eine Beschwichtigung habe ich erfahren, Dank dem Erfinder dieser Essenz, 5 Flaschen, die ich brauchte, haben meine Leiden wie aufgehoben. Ich hafte für die Wahrheit nachfolgender Worte mit meiner Ehre. Ich setze mich der rauhesten Witterung zu jeder Tageszeit aus, ohne nur unangenehm affizirt zu werden. Ich erkenne es als Pflicht, hier die Verlässlichkeit und wohlthuende Wirkung dieser Engelhofer'schen Muskel- und Nerven-Essenz zu bestätigen.

Josef Ortmann,

156 6—12 Oberförster.

Haupt-Depot in **Lemberg** bei **C. Schubuth.**

In BIALA J. Muchitsch. BIELITZ Fritsche, BOCHNIA P. Niedzielski. CZERNOWITZ Th. Zacharjasiewicz. JAROSLAU J. Bajan. KOLOMEA Th. Zacharjasiewicz. KRAKAU C. Hermann. RZESZÓW J. Schaitter. TARNOPOL M. Schlifka. TARNOW J. Jahn. WIELICZKA F. Charski. ZALESZCZYKI J. Kodrębski et Comp.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.

Nr. 2. Sprawozdania z ostatniej sądowej rozprawy (ciąg dalszy).

Prezydujący. Ja wracam do tego, com pierwej powiedział, że nie byłoby przyszło do tego, gdybyś pan był użył, jak tu w tem tłómaczeniu swojem, wyrazów umiarkowanych i w sposób dydaktyczny, nieprzesadny motywował swoją rzecz. Tymczasem prokurator i uchwała zaskarzająca opierają się jedynie na sposobie redagowania tego artykułu i podciągają te wybuchy nadwerężające powagę władzy pod § 65 ust. kar. Że złego zamiaru nie było, dowodzisz pan tem, że dziennik przed puszczeniem w kurs podaje się do cenzury.

P. Kostecki. Tak — bo publiczność się o nim nie dowie w razie przekroczenia.

Prezydujący. Karygodnem jest już samo podanie do druku, a nie puszczenie w kurs. Nie mogę znamilczeć, że to nie jest wina cenzury, lecz autora i odpowiedzialnego redaktora.

P. Kostecki. Policya ma prawo zapieczętować i nie puścić.

Prezydujący. Dawniej istniała cenzura z metodą zwaną: *gemüthlicher Austausch.* Po okólniku ministra stanu ustało to i dziś, artykuł przez policyę puszczony, może być poszlakowany w obliczu sądu. Przytoczenie więc o cenzurze nie odmienia stanowiska pańskiego przed sądem.

P. Kostecki. A jakże się stało z panem Kaczkowskim?

Prezydujący. Przepraszam, zostańmy przy rzeczy. Puszczenie artykułu przez cenzurę nie uwalnia go jeszcze od możliwej karygodności w sądzie.

P. Kostecki. Ja tego nie utrzymuję, że co puszczone, to nie karygodne, ale wiedząc o tem, że artykuł podburzający nie pójdzie w świat, lecz bądź przez policyę, bądź przez prokuratora zostanie skonfiskowany, nie byłbym go nigdy pisał, bo i na cóż miałbym go pisać? Artykuł się na to pisze, aby szedł w świat między ludzi, a nie, żeby był konfiskowany. Tem tłumaczę brak zamiaru złego, i podając go do druku, byłem przekonany, że nic podburzającego nie zawiera.

Prezydujący. Na to odpowiadam: zdaniem pańskiem nie mogłaby być wedle takiego tłumaczenia nigdy zbrodnia przypuszczoną, bo każdy mógłby się tak tłómaczyć; więc to zanadto wielki ogólnik, iżby miał być dowodem zły zamiar zbijającym tymczasem na mocy §. 65 u. k. usiłowanie samo podpada karze.

P. Kostecki. Nie mogłem pisać w zamiarze podburzającym, ponieważ byłem przekonany o prawie konfiskaty. Trudno zresztą przypuścić, abym ja własną wolą swoją chciał się narażać na prześladowanie sądowe i zapamiętałością moją kompromitował gazetę a prenumerantom szkodę przynosił, podczas kiedy do osiągnienia mego celu mógłbym mieć inne drogi.

Prezydujący. Ostatecznie muszę panu wspomnieć o końcu artykułu, który opiewa, że przy prawie naszem stać będziemy do upadłego, i cierpliwość byłaby nadal zbrodnią i hańbą. Te dwa ustępy okazują żeś pan miał zamiar jakiejś groźby, zamiar odpowiedni §. 65. u. k. a nie zamiar nakłonienia rządu do reform. Jakże się pan z tego wytłumaczysz?

P. Kostecki. Bardzo łatwo. Mówię powyżej, że cesarz zaręczył wszystkim narodom narodowość na historycznej opartą podstawie, i zaręczył to w swoim dyplomie. W ustępie ostatnim niechcę nic innego powiedzieć, jak, że stać będziem do upadłego przy prawie, które nam cesarz zaręczył. To jest jasne; a następne zdanie, że cierpliwość nie byłaby cnotą ale zbrodnią i hańbą, nie znosi bynajmniej powyższego oświadczenia, i nie nosi na sobie cechy zamiaru podburzania.

Prezydujący. Więc ustęp ostatni jest w związku z przedostatnim. Masz pan jeszcze co do powiedzenia?

P. Kostecki. Jabym prosił percypować mnie o zdania począwszy od: większa część ludności i t. d. ponieważ te sensa które pan konsyliarz wypuścił, są potrzebne do mojej obrony.

Prezydujący. Radziłbym się zatrzymać. Może panowie sędziowie albo p. prokurator lub pp. obrońcy mają jakie kwestye postawić.

Radzca Ziołecki. Co do treści artykułu nie mam nic, tylko do niektórych szczegółów. Pan powiedziałeś że artykuł ten posłałeś w prost do drukarni?

P. Kostecki. Tak jest, zdaje mi się.

R. Zioł. Jak idzie dziennik do policyi, czy p. Stupnicki go czyta, gdy podpisuje?

P. K. Niewiem.

R. Zioł. Czyli ten artykuł co do uniwersytetu czytał czy nie?

P. K. Nie pamiętam.

Dr. Kabat. Zdaje mi się, że pan Kostecki niezupełnie zrozumiał pana prezydującego co do zarzutu, sformułowanego temi słowy: „żeś miał zamiar odpowiedni §wi 65 ust. kar.“ — Jako obrońca czuję się w obowiązku skreslić dokładniej zarzut ten w sposób panu zrozumialszy — przypuszczając, że pan z ustawami naszemi, a w szczególności z treścią § 65 nie zupełnie jesteś obeznany. — Słyszałeś pan z ust pana prokuratora, jakoteż pana prezydującego, że zbrodnię zamięszania spokoju publicznego stanowi nie treść inkryminowanego artykułu, ale sposób przedstawienia. — Wiadomo panu, że jeden i ten sam przedmiot przedstawić można w sposób najrozmaitszy. — I tak n. p. wychodzący we Wiedniu dziennik Figaro, lub Kladeradacz i t. d., gdyby chciał oddać myśl pana Kosteckiego, w inkryminowanym artykule skreśloną, przedstawiłby n. p. wszechnicę jako dom zajezdny, do którego professorowie z dalekich stron zajeżdżają, a po krótkiem popasie wyjeżdżają — w którym uczniowie siedzą przysłychując się odczytom, jakby kazaniu tureckiemu i t. p. — Nie obwinianoby jednak te dzienniki o zbrodnię zamieszania publicznego spokoju — a to dla braku zamiaru podburzania do pogardy lub nienawiści — wynikającego nibyto ze sposobu przedstawienia. — Idzie więc o to, czyli pan pisząc artykuł w mowie będący, miałeś zamiar odpowiedni §wi 65 to jest zamiar wzbudzić w czytelnikach Przeglądu pogardę lub nienawiść ku rządowi, tudzież całości i nierozerwalności związku państwa austryackiego — zamiar napisania tego artykułu w taki sposób, któryby był w stanie wywrzeć wpływ podburzający? — Proszę pana o wyjaśnienie tego pytania.

P. K. Pisząc powyższy artykuł — nie miałem zamiaru podubrzania, lub rozbudzenia w czytelniku uczucia pogardy lub nienawiści — i w tej nawet chwili nie przypuszczam, aby artykuł ten był zdolny do podburzania — co więcej, nigdy mi nawet na myśl nie przyszło, żebym za ten artykuł powołany był przed kratki, ale nawet nie przypuszczałem, aby go choćby policya zabrała. Wszystkie frazesa w nim brałem z dzienników wiedeńskich; które o zbrodnię tę z powodu pisania w sposób nierównie ostrzejszy i śmielszy nigdy nie obwiniano — co do cyrkułów, wziąłem powiedzenie z Wanderera, a nawet słowo „ogłupianie“ nie jest wcale polskie, lecz odpowiada niemieckiemu wyrazowi „Verdummungs-System“, którego często gęsto dzienniki wiedeńskie bezkarnie używają, nie obwijając w bawełnę (okazuje prezydującemu jeden numer dziennika humorystycznego Figaro).

Prezyd. To jest czasopismo humorystyczne, a to poważne, więc nie ma między niemi porównania.

P. K. Pod pokrywką humorystyki kryje się rzecz nader poważna.

Prezyd. Zresztą on odpowiada za siebie, a pan za siebie.

P. K. Zapatrujemy się na dzienniki wiedeńskie, wychodzące pod okiem rządu.

Prezyd. My sumieniu i ustawie odpowiedzialni jesteśmy za nasze wyroki, dla tego nie dziwić się, że się zdarza, iż w jednej prowincyi inne zapadają uchwały a w drugiej inne, i ztąd różnica w sądzeniu.

P. K. Zresztą muszę tu wspomnieć, że artykuł pod tytułem Uniwersytet Lwowski jest tylko treścią krótko zebraną. Ja miałem zamiar napisać w tej samej sprawie obszerniejszy artykuł i dalej treść tę rozwinąć. Z tego rozwinięcia także pokazałoby się, że nie miałem bynajmniej celu podburzania, ale owszem całkiem spokojny i uczciwy cel podniesienia oświaty.

Prezyd. Gdybyś pan miał ten artykuł napisany, tobyśmy wierzyć mogli. Czy możesz pan przedłożyć ten artykuł?

P. K. Gdybym się mógł był spodziewać, że taki artykuł mi co pomoże, tobym go był niezawodnie napisał.

Prezyd. Dlaczegoż pan zaniedbałeś napisanie tego artykułu?

P. K. Skoro spadły procesa na dziennik, a mianowicie proces o inkryminowany artykuł, powiedział p. Stupnicki, że żadnego artykułu cokolwiek niemiłej urzędom barwy nie przepuści. Mieliśmy dokumenta, na których w razie potrzeby oprzeć się mogliśmy — pomimo tego pan Stupnicki nie dozwolił zamieszczać więcej artykułów podobnej treści. Mieliśmy np. dokument, że pewien urzędnik sądowy już po wydaniu patentu o używaniu języka narodowego w sądzie i urzędzie, jednej kobiecie niemającej pojęcia o niemczyźnie wydał wyrok niemiecki. Cała jej sprawa poszła dziwacznie. Były dokumenta, a jak powtarzam p. Stupnicki zabronił nam wszystkie tego rodzaju artykuły; tym sposobem sąd sam przeciął mi drogę, gdyż inkryminowaniem artykułu o uniwersytecie lwowskim odjął mi odwagę kontynuowania moich myśli w artykule drugim, którego obszerne rozłożenie mogłoby było złagodzić drażliwość wyrazów w artykule pierwszym zawartych, lecz nie w celu podburzania pisanych.

Prezyd. Więc obawiając się, nie napisałeś go pan.

Dr. Kabat. Jeszcze jedno pytanie mam do p. Kosteckiego. P. prokurator kładzie nacisk na wyrazy „wiara w odrodzenie“ przytoczone w art., chciej pan wytłumaczyć, coś rozumiał pod temi wyrazami.

P. Kostecki. Ja to wytłómaczę; a najprzód zacznę od słów „gdyby nie potęga tradycyj naszych“ gdyż słowa te są w ścisłym związku z wyrazami „wiara w odrodzenie.“ W tradycyach naszych jest zasada demokratyzmu, panuje ona wszędzie i zawsze; wiara w odrodzenie, to znaczy, jeżeli się szlachcic z chłopem zrówna, jeżeli oświata przesiąknie wszystkie klasy ludności, podniesie niższe do wyższych, nie zniżając wyższych, tedy nie będzie zawiści, wtedy będzie zgoda i nastąpi pomyślniejsza przyszłość — i to rozumiem pod odrodzeniem. A dajmy na to, gdyby nawet ta wiara w odrodzenie miała być wiarą w odrodzenie, odbudowanie Polski, to jeszczeby z tego nie wypływało, że zdążałem do oderwania Galicyi od Austryi, bo pod Polską samaż Galicya się nie rozumie; Przegląd pisał zawsze o tem, on nie zrzekał się nigdy tej idey; on rozwijał rzecz tę w szerokim artykule o restauracyi Polski i wskazywał rządowi, że powinien stosunki Galicyi tak przerobić, a urządzenia jej podnieść do takiego stopnia doskonałości, żeby stała się magnesem dla wszystkich innych części Polski; Przegląd wykazywał, że dom Habsburski dążyć powinien do zjednoczenia wszystkich krajów dawnej Polski w starych granicach, Czech i Węgier. Ja też nie myślałem, ani też nie myślę w artykule o oderwaniu Galicyi od komplexu państwa austryackiego, a co do Polski, za pomocą Austryi restaurować się mającej, to jest także moje przekonanie, którem już wyrzekł.

Prezyd. Może pan obrońca ma jaką kwestyę.

Dr. Hönigsman. Ja mam jedno pytanie do pana Kosteckiego. § 65 ust. karn. oskarża pana o zbrodnię zamięszania spokoju publicznego, opiewa bowiem: „Des Verbrechens der Störung der öffentlichen Ruhe macht sich schuldig, wer öffentlich oder vor mehreren Leuten, oder in Druckwerken, verbreiteten Schriften oder bildlichen Darstellungen zur Verachtung oder zum Hasse wider die Person des Kaisers, wider die einheitlichen Staats-Verwaltung aufzureitzen sucht.“ Ponieważ tu o istocie rządu mowa, a pan w artykule swym rozprawiasz o urządzeniu uniwersytetu, powiedzże mi pan, do kogo tak z natury rzeczy, jak i pańskiem zdaniem należy urządzenie uniwersytetu, czy do władzy prawodawczej, czy do władzy wykonawczej?

P. Kost. Oczywiście, że do prawodawczej.

Dr. Hönigsman. A gdyby autonomiczne urządzenie uniwersytetu na podstawie uchwał sejmu krajowego nastąpiło, czy byłoby to rządowi szkodliwe, i czy byłoby to przeciw jednocie austryackiego państwa?

P. Kost. Ja właśnie mówiłem, że to dla całości i jedności państwa austryackiego nie byłoby wcale niebezpiecznem, chyba tylko dla jednolitości jego, która jest niemożliwa i z pojęciem autonomii zgodzić się nie może.

Dr. Hönigsman. Dalej mówisz pan w swoim artykule o kiepskim bycie materyalnym, o proletaryacie w kraju; na jakiej podstawie czynisz pan te twierdzenia, lub zkądeś pan czerpał data?

P. Kost. Z wykazów statystycznych ministeryalnych.

Dr. Hônigsman. Żądam wziąść do aktów ten wykaz statystyczny (składa go na stół prezydującego). Są to wszystko dowody, że złego zamiaru nie było, bez którego nie może być zbrodni.

Radca Lehman. Mówisz pan o bankructwach; zkąd pan masz dowody, że rząd jest ich winą? Nie wchodząc w przyczyny pojedyńczych wypadków, wiemy przecie tak sąd jak i adwokaci, że przedsiębiorcy mniejszemi funduszami zaczynają prowadzić interesa niż potrzeba wymaga, i że to najczęściej jest przyczyną bankructwa. Więc nie można podsuwać wszystkiego rządowi.

P. Kost. Co do luźnych bankructw, to rzecz najmniejsza i wszystkim wiadoma. Pieniędzy nie ma. Miasto Lwów miało niegdyś ogromne majątki, a dziś ma straszne długi.

Radca Lehman. Wszak już pan prezydujący zwracał pańską uwagę na to, że winy w tem nie można przypisywać rządowi.

P. Kost. Ale systemowi. Ja mówię o systemie tylko.

Prezyd. Nawet i systemowi nie, lecz wina jest pojedyńczych osób. Pan zanadto wiele podsuwasz systemowi.

P. Kost. Ja tylko mówię o fakcie, że bieda, że nie ma pieniędzy, że proletaryat się mnoży. Ja nie biję na rząd, ale na system.

Prezyd. Pan będziesz miał jeszcze sposobność nad tem rozszerzyć się. (Posiedzenie odroczone na kwadrans).

Prezyd. Czy pan masz co jeszcze?

P. Kost. Wysoki sądzie! Muszę oświadczyć, że nie biłem nigdy naprzeciw rządowi konstytucyjnemu, na to dowodem są wyrazy w artykule „my upewniamy, że przy prawie naszem stać będziemy do upadłego“; pod prawem nie rozumiałem tu nic innego jak tylko konstytucyę, która nam nadaje autonomię; oświadczam zarazem, żem nigdy nie występywał przeciw rządowi, lecz przeciw systemowi upadłemu, którego duch skazany został na wieczną zatratę i podobnie jak to co już raz zstąpiło do grobu, nie ma dla nas żadnego znaczenia więcej. Cały artykuł traktuje o takich rzeczach, które są naturalnym skutkiem dawnego systemu i rządów dawnych będących przyczyną złego, lecz nie z umysłu sprowadzonego stanu. Przeciw rządom konstytucyj-nym nie mam nic, bo jestem za wolnością moi panowie, bez której smutno na tym biednym świecie. Chciałem przytoczyć inne jeszcze punkta, że w naszych zakładach naukowych był bez wyjątku system germanizacyjny, taki system nigdy nie był przyjemny ani Polakom ani Rusinom; że system ten ustał w zasadzie, to mam na to dowód moi panowie: mowę przy zagajeniu rady. Cesarz życzy sobie, by wszystkim krajom zaręczona była ich narodowość na podstawie praw historycznych. Ja do tego dążę, bo cele germanizacyjne nie były i nie mogą być przyjemnemi dla mieszkańców naszego kraju. Zresztą z mego punktu widzenia kładę wagę na okoliczność, że proletaryat u nas jest wielki. Jeżeli bowiem dowiodę, że więcej niż trzecia część ludności w Galicyi należy do proletaryatu, to nader smutne położenie, to fakt, na który godzi się zwrócić głębszą uwagę. Że podatki są wygórowane, to nie ja pierwszy o tem pisałem. Minister Rechberg, Plener to samo przyznali na posiedzeniach rady państwa i nie taili się z tem w oczach Europy. Co do kwestyi prawniczej, w to się wdawać nie chcę. Chodziło mi jedynie o zrzucenie z siebie podejrzenia, jakobym miał zły zamiar, pisząc i drukując artykuł o uniwersytecie lwowskim. W tym celu jeszcze niechaj mi wolno będzie teraz czy poźniej odczytać moją pierwszą obronę na pismie podaną. W końcu muszę tu dodać, że treść artykułu nie jest w stanie sprawić takiego oburzenia iżby miało przyjść aż do zamięszania spokoju publicznego; o ilem się pytał i sam uważał, artykuł ten nikogo nie oburzył, owszem publiczność przyjęła go obojętnie, bo są to rzeczy powszechnie znajome. Podobnież zaprzeczam raz jeszcze podejrzeniu, jakobym chciał występywać przeciw nowemu rządowi. Owszem pisząc o odrodzeniu Polski chciałem rządowi wskazać, że zupełne zarzucenie starego systemu i nadanie szerszej podstawy nowemu systemowi, może po prostu stać się dla Austryi bardzo zbawiennem, albowiem Galicya ukonstytuowana na tej podstawie, stanie się punktem ciężącym dla wszystkich części Polski jak to już pobieżnie wspomniałem. A że to, co mówię jest prawdą, na to dowodem artykuły, które w tym przedmiocie okazały się później w Przeglądzie (składa na stół sądu nr. Przeglądu zawierający artykuł pod napisem: Polska i Austrya.)

Prezyd. Czy to pańskiego pióra artykuł?

P. Kost. Artykuł ten wyszedł z redakcyi, ja go w prawdzie nie pisałem, ale nie zgadzając się z takim artykułem, byłbym z redakcyi wystąpił. Zwracam tu jeszcze uwagę powtórnie, że pojedyńcze punkta, wymienione w rozprawie inkryminowanej chciałem rozwinąć w obszerniejszym artykule, a może i w kilku artykułach, i że tylko wytoczenie procesu stanęło na przeszkodzie temu zamysłowi. Przechodzę do głównego zarzutu, że nie treść, ale sposób pisania jest tu karygodny. W tym względzie pozwolę sobie nadmienić, moi panowie, że nie ma reguł, jak się powinno pisać; jestto zupełnie rzeczą dowolną, a rozstrzygać nad tem, żaden sąd nie jest kompetentny. Jeszcze jedną uwagę uczynię co do ostatniego punktu, że „cierpliwość nadal nie byłaby cnotą, ale zbrodnią, hańbą,“ słuszna bowiem, iż gdybyśmy przypuszczali niemiecki język na wszechnicy i w innych zakładach szkolnych, byłoby to przeciw woli cesarza a zatem zbrodnią do niedarowania, skoro za wykluczeniem tegoż języka jest nie tylko cały kraj, ale skoro nawet sam cesarz z własnej i nie przymuszonej woli na to pozwolił. Na koniec upewniam jeszcze raz, że nie występywałem ani przeciw władzom, ani przeciw osobom teraźniejszym. Uderzyłem na system, który już skonał, na system, który się nazywa „dwa tysiące milionów długu, strata Lombardyi i mnóstwo innej niedoli.“ Tak moi panowie, jeźli to ma być karygodnem, ha! to nic innego mi nie pozostaje, jak tylko wyszedłszy z tąd napisać, że system, który kosztował Austryę dwa tysiące milionów, który się przyczynił do postradania Lombardyi, który pogrążył całe państwo w niemoc i który dotąd jeszcze paraliżuje wszystkie kroki konstytucyjne — że system ten jest najlepszym w świecie systemem, i że nic wyśmienitszego życzyć sobie nie można, jak tylko powrotu, lub dalszego ciągu tegoż.

Prezyd. Czy pan już skończył?

P. Kost. W tej chwili skończyłem, jestem tak zmęczony, iż nie zdołałbym dalej mówić.

(Posiedzenie odroczono do pół do czwartej godziny po południu.)

O pół do czwartej posiedzenie znowu otwarto:

Prez. Rozprawa rozpoczęta; proszę pana Stupnickiego. (do p. Kosteckiego) Czy pan masz jeszcze co powiedzieć?

P. Kost. Poźniej.

Prez. Panie Stupnicki! słyszałeś pan wniosek prokuratora, słyszałeś pan o coś oskarzony, pytam się, czy artykuł pod napisem uniwersytet lwowski był panu przed drukiem wiadomy? Czyś go pan czytał nim poszedł do druku?

P. Stup. Artykuł złożony w drukarni odbija się szczotką i natenczas go podpisuję posyłając do cenzury; przy tem podpisywaniu zwykle odczytuję numer. Do policyi posyła się tylko jeden egzemplarz, i to szczotką dla tego odbity, aby nie zabierać wiele czasu; cały nakład czeka wtedy zwykle godzinę, aż cenzura znalazłszy coś rażącego, nie odeszle mi danego odbitku i nie zawezwie do stósownej zmiany lub wypuszczenia podejrzanego ustępu.

Prez. Mówisz pan, żeś pan podpisywał; jakże się rzecz ma z oddaniem artykułu do drukarni; czy go oddał sam p. Kostecki bez wiedzy redakcyi, czy za wiedzą reszty współpracowników?

P. Stup. Stało się to więcej niż przed półrokiem, nie mogę pamiętać, czy go sam p. Kostecki oddał do drukarni. Zwykle naradzamy się nad każdym artykułem ważniejszym.

Prez. Czy to postępowanie miało także miejsce i z tym artykułem; czyliś pan pozwolił na jego wydrukowanie?

P. Stup. Narada była niezawodnie. Musiałem zapewne pozwolić, ponieważ poszedł do drukarni.

Prez. Odpowiedzialność za wydrukowanie tego artykułu spoczywa na panu, więc idzie o wytłómaczenie, czy znasz pan ten artykuł bliżej co do jego treści. W ogóle wzywam pana, abyś wyjaśnił, co spowodowało redakcyę do umieszczenia tego artykułu, który zawiera tak ostre wybuchy przeciw rządowi, podsuwając temuż złe i niecne, a nawet niegodziwe zamiary. Masz się pan wytłumaczyć z pobudek, dla czegoś pozwolił na wydrukowanie tej rozprawy.

P. Stup. W tym artykule podług mego zdania, o ile to mogłem natenczas widzieć, nie znajduje się nic tak dalece ostrego przeciw rządowi. Są tam wymienione fakta, a donośność ich nie tyką bynajmniej organów rządowych. Powodem doń były rozbudzone kwestye krajowe, rozbudzone przez dyplom cesarski, a jeszcze więcej przez okólnik ministra stanu, a więc wcale nic podejrzanego. Jeżeli jest co do zarzucenia, to może złe wysłowienie, niestosowność wyrazów, ależ to nie może stanowić winy, gdyż niekażdy zdolny jest pisać podług reguł; jeden pisze zgrabnie, drugi jaskrawo. Zresztą jeżeli w artykule coś za jaskrawego się znajdywało, to są dwa urzęda, które nad tem czuwają, aby nic podobnego nie puścić w publiczność. Cała rzecz tedy jest może uchybieniem ograniczającem się na ubraniu w słowa, ale nie może nigdy stanowić zbrodni.

Prezyd. Pan występujesz w obronie policyi?

P. Stupn. Nie, ale chodzi mi o to, żeby wysokiemu sądowi wynurzyć, iż obowiązkiem cenzury było, jeźli widziała coś nieodpowiednego, zrobić mię uważnym, a wtedy byłbym nie omieszkał albo zmodyfikować, albo całkiem wyrzucić artykuł.

Prezyd. Ta anterewizya policyi nie ma tu najmniejszej wagi i w obec prawa prasowego nie usprawiedliwia pana w niczem, i pan w ten sposób tłumaczyć się nie możesz, bo przepuszczenie policyi bynajmniej nie uwalnia od wystąpienia prokuratoryi. Nawet już w prawie taka anterewizya nie była uzasadnioną, albowiem tylko do okólnika p. ministra stanu trwała prewentywna metoda policyi. Po okólniku takie porozumiewanie się redaktora z cenzurą nie miało już miejsca.

P. Stup. Nam redaktorom nic o tem niewiadomo; do dziś dnia żadne takie rozporządzenie nie doszło rąk moich, chociaż zwykle o każdem ważniejszem rozporządzeniu dotyczącem wydawnictwa dzienników, jestem z urzędu zawiadomiony.

Prezydujący. Ja wiem, że dawniej istniał stosunek pewny pomiędzy redakcyą a cenzurą, tak zwany „gemüthliher - Austausch.“ Cenzura nie upodobawszy sobie tego lub owego artykułu, tego lub owego ustępu, zawiadamiała o tem w drodze poufnej redakcyę, a redaktor mając na uwadze officium boni viri zmieniała lub wyrzucała artykuły. Atoli dziś taki gemüthlicher Austausch więcej nie egzystuje.

P. Stup. Do dziś dnia o tem nie wiemy.

Prezyd. Ja nad tem tylko ubolewać mogę, ale to rzeczy nie zmienia i dalszej dyskusyi prowadzić nad tem nie można. Ponieważ do tego zwyczaj taki obecnie nie istnieje od czasu okólnika p. ministra

stanu; ponieważ faktem jest, że porozumiewanie się redakcyi z policyą miejsca więcej nie ma, a pan jako odpowiedzialny redaktor odpowiadasz za artykuł za pozwoleniem pańskiem do druku podany, chociaż musiałeś go pan znaleść szorstkim i dla rządu nie koniecznie przychylnym: przeto przystąpmy do rzeczy. Uchwała zaskarzająca wychodzi z tego stanowiska, że artykuł ten rozszerza się bardzo okolicznie nad treścią nie odpowiadającą tytułowi. Artykuł ten zawiera otwarte wynurzenie antypatyi dla rządu austryackiego, dalej kreśli on stan kraju w sposób najniekorzystniejszy, dając wprost i bez ogródek do poznania, że nikt inny temu nie winien tylko rząd; powiada że majątek krajowy zniszczony, że podatki wysforowane do niesłychanego stopnia wysokości pożerają zwolna nie procenta, ale kapitał żelazny, więcej jak trzecia część ludności zrobiona proletaryuszami, a reszta zagrożona pauperyzmem. Nigdzie w całej krainie szczęścia — nigdzie nawet nadziei, by materyalnie lepiej było, by lepiej być mogło. Dalej: „gdyby nie wiara w odrodzenie, gdyby nie cnoty słowiańskie w ludzie, toby Galicya stała się już dawno pustą jak step kirgizki,“ — co wszystko rząd z umysłu miał sprowadzić, gdyż tego chce. Potem dopiero przechodzi autor do właściwej materyi, odpowiednej napisowi, do uniwersytetu lwowskiego i do szkół normalnych, mówiąc o nich w sposób satyryczny i dla każdego rządu nieprzyjemny; następnie że nie masz na uniwersytecie wykładów ani w polskim ani w ruskim języku, co powoduje autora do twierdzenia, że uniwersytet lwowski jest narzędziem wynarodowiania i ogłupiania, i probatorem praktyk biórokratycznych — zaiste śmiesznem jego przeznaczeniem jest to, że służy za dom zajezdny i na popas dla uczonych Niemców, nakoniec że musi być ze szkodą kraju? Art. ten, zawierający tyle szorstkich wyrazów przeciw rządowi, tworzy na podstawie uchwały zaskarzającej 1go i 2go sędziego istotę czynu zbrodni zamieszania spokoju publicznego wedle §. 65. u. k. Jako poszlak złego zamiaru mówi nadto przeciw panu jako redaktorowi odpowiedzialnemu i ta okoliczność, żeś pan kilkakrotne otrzymywał już upomnienia i przestrogi, że było kilka konfiskat dziennika, i że nawet został dziennik zawieszony, wreszcie, że tendencya jego jest ciągle rządowi nieprzyjaźną. Wszystkoto są prawne poszlaki zbrodni powyższej, której istotę czynu panu wyłożyłem. Zechcesz się pan tedy z tego wytłumaczyć.

P. Stup. W rozbiór szczegółowy artykułu wdawać się nie mogę, i nie potrafiłbym. To najlepiej zdoła uczynić sam autor. Ja tylko tłumaczę się z zamieszczania w kolumnach dziennika mego. 1. nie widziałem w poszlakowanym artykule nic takiego, coby miało być nieprzyjaźnem rządowi, a 2. jeżeli spojrzymy na resztę dziennikarstwa austryackiego, to każda gazeta tak pisała i dotychczas pisze. My sami za podobne artykuły otrzymywaliśmy tylko ostrzeżenia. Czemuż nam nie wytaczano śledztwa? Czemuż z resztą nie nastąpiła konfiskata tegoż Nr., zapobiegająca ze strony cenzury rozszerzaniu większej liczby egzemplarzy? Konfiskaty nigdy nie uważałem i dotąd nie uważam za karę, wymierzoną na dziennik, ale jako obronę redaktora od gorszej odpowiedzialności. Konfiskata mówię, nie może tedy służyć za dowód poszlaki złego zamiaru.

Prezyd. Przecież pan dopuścisz że konfiskata jest skutkiem już jakiegoś przekroczenia prasowego, więc przytoczyłem wzmiankę o konfiskatach na to tylko aby okazać, że tendencya pańskiego dziennika była zawsze rządowi nieprzychylną.

P. St. Co do artykułu, mnie nie można winić o układ artykułu, to do autora należy. W drukarni zaś przy podpisywaniu egzemplarza próbnego, nie byłem w stanie rozpatrzeć się w treści jego dokładniej, bo któż może przeczytać w krótkim czasie, jaki pozostaje do tego, wszystkie te większe i mniejsze artykuły? Zresztą, jak mówię, widziałem ten artykuł, ale nie mogłem w nim dopatrzeć nic podejrzanego.

Prezyd. Pan odwołałeś się do dyplomu październikowego.

P. Stup. Tak jest; właśnie dyplom ten dał pochop do artykułów tego rodzaju, i wszystkie dzienniki miały podobne artykuły, a przecież nie pociągano je do odpowiedzialności.

Prezyd. Ależ proszę pana, wszak to głównym pana jest obowiązkiem, czuwać nad tem, aby nic karygodnego nie było drukowane i nie wychodziło z pod prasy.

P. Stup. Nie pozostawało mi dość czasu do rozbioru i do ściślejszego rozważenia.

Prezyd. Więc pan w ogólności bronisz się tem, że nie miałeś czasu do rewizyi artykułu.

P. Stup. Że tak jest w rzeczy samej, powołuję się na drukarza, który poświadczy, jaka to zakrętanina przy składaniu numeru. Zresztą powtarzam, że nie widziałem w wspomnionym artykule żadnej tak wielkiej jaskrawości, któraby mnie była uderzyła w oczy. W wiedeńskich gazetach czytałem nietakie jeszcze rzeczy.

Prezyd. Dobrze. Czy też panu nie wpadła w oczy treść pierwszego ustępu i czyś pan przypadkiem nie spostrzegł, że w całym tym ustępie nie ma ani słówka mowy o uniwersytecie lwowskim, chociaż napis jest: uniwersytet lwowski?

P. Stup. Tego szczegółu nie mogę sobie przypomnieć, bo już temu przeszło pół roku, ale zapewne musiał mi ten ustęp wpaść w oczy i musiałem konferować z autorem, niezawodnie musiał mi tenże wyjaśnić cały związek, przeto przepuściłem artykuł.

Prez. Pan się odwołałeś do dyplomu z 20. października; przyznaję, że system stary został potępiony, że prasa stała się wolniejszą, że po ogłoszeniu konstytucyi obowiązaną jest nawet do wykrywania niektórych wad tak w administracyi politycznej jak i finansowej; pozwalam, że pan mogłeś się zapuszczać w rozprawy polityczne, boś na to złożył kaucyę: ztąd jednak nie wypływa, aby można uderzać bezkarnie na rząd; widzimy bowiem, że administracya cała, czy to sądowa, czy polityczna, czy finansowa jest zawsze jeszcze nie odmieniona i ta sama — pomimo tego że system został zmieniony, i pozostanie tak długo, aż dopóki sejm i rada państwa wspólnie z monarchą odpowiednich nie zaprowadzą reform; nim to nastąpi należy nam szanować wszystko to, co dotychczas istnieje. Zresztą jak długo istnieje ustawa karna, zawierająca §. 65, tak długo niemoże pan sądzić, aby można na rząd istniejący pisać w sposób taki, który tylko wzgardę i nienawiść ku niemu może wzniecić; artykuł bowiem przypisuje rządowi np. urządzenie sobie wszechnicy w celu ogłupiania mieszkańców: przyznasz pan, że taką niegodziwość rządowi podsuwać może tylko nienawiść, i takie wyrazy muszą koniecznie sprowadzić pogardę a nawet oburzenie przeciw rządowi.

P. Stup. Ja nie chcę rozbierać dyplomu październikowego. Wszyscyśmy mu przyklasnęli, bo wyrazy jego utwierdziły nas w mniemaniu, że nastąpi pożądana wolność; że osobliwie dziennikarstwo z wielkim strachem bożym dotąd prowadzone, będzie mogło odetchnąć, i w rzeczy samej dziennikarstwo o wiele wolniejszą dostało rękę od tego czasu, a p. Kostecki pisząc rzeczony artykuł, którego treść już bliżej wyjaśnił wysokiemu sądowi, zapewne musiał wiedzieć, a wiedzieć z doświadczenia, że inne dzienniki w podobnych sprawach wyraziły się tak samo, albo może nawet nierównie ostrzej. Zresztą p. Kostecki wytłumaczył już całą treść, że jest może za jaskrawa. To samo i ja spostrzegłem, że artykuł był za mocny, za dobitny, ale więcej nic nie zauważałem, gdyż jak mówiłem, od reskryptu p. ministra wszystkie dzienniki w takim duchu zaczęły pisać, mniemałem przeto, aby nasz Przegląd nie nazwano „pomadowanym“, trzeba przepuścić ów artykuł.

Prez. Ja nie mam pytania więcej.

Z. Prok. Czy od tego czasu, jak wyszedł okólnik pana ministra stanu zabrano kiedy dziennik?

Prez. I owszem kontestacya dyrekcyi policyi świadczy o tem, że zabrano.

Z. Prok. Policya ma prawo zabrać, ale zostawia ona wolność redaktorowi wykreślenia całego artykułu lub pojedyńczych rażących ustępów.

P. Stup. A więc pozostała dawna cenzura.

Prez. Przepraszam „qui bene distingnit, bene docet“: Policya ma prawo zabrać numer, ale to nic nie szkodzi, aby pan nie był pociągnięty do odpowiedzialności w obliczu ustawy karnej; konfiskata nie jest manipulacyą cenzurową; cenzura powiada naprzód co można a czego nie można drukować, policya zaś konfiskując przeszkadza rozszerzeniu numerów poszlakowanych, a już wydrukowanych. Odpowiedzialność zaś przez ustawę karną poczyna się od chwili odesłania artykułu do druku.

P. Stup. Właśnie p. minister stanu oświadczył się za zmianą ustawy karnej w tym względzie, i zdaje mi się, że przez zakroczenie władzy przy obowiązkowym arkuszu, który się musi przedkładać, byłoby złe daleko mniejsze, jak rozpowszechnienie onego w 4000 egzemplarzach. Z tego wypływa według mego zdania, że władza centralna albo niech konfiskuje co uzna za szkodliwe, albo sąd tylko za tem wyrokuje.

Prez. Przez samo wydrukowanie czyni się zbrodnia, bo taki jest duch istniejącej ustawy karnej.

Dr. Hönigsman. I przed tym okólnikiem, kiedy egzystowała cenzura, była ta sama ustawa prasowa. Z drukarni posyłało się takzwany „Bürstenabdruck“, a policya przeczytawszy go, mówiła, czy wolno drukować czy nie. Podług ustawy prasowej zaś nie powinien się do policyi posełać Bürstenabdruck, ale porządny odbitek z pod prasy, arkusz drukowany w prasie, tak zwany „Pflichtexemplar“, poczem dopiero w godzinę miały się odbijać dalsze egzemplarze. Powiedz mi pan, panie Stupnicki, czy i po tym okólniku przedkładasz pan ciągle jeszcze Bürstenabdruck policyi i prokuratoryi?

P. Stupn. Do dziś dnia.

Z. Prokur. A dla czegoż pan posełasz Bürstenabdruck a nie porządny egzemplarz?

P. Stupn. Bo Bürstenabdruck da się daleko prędzej zrobić, aniżeli arkusz porządny.

Z. Prokur. Mnie się zdaje przeciwnie, wszak to wszystko jedno, nawet prędzej.

P. Stup. Kto zna manipulacye drukarskie, ten potrafi osądzić, że to jest daleko łatwiejsza rzecz.

Prezyd. Więc pan się trzymasz takzwanych Präventiv Gesetze?

P. Stupn. Präventiv-Gesetze nie są mi znajome; zdaje mi się tylko, że jeżeli dwa urzęda są na to ustanowione, aby przeszkadzać wydaniu numerów zawierających artykuły rażące, to wtedy redaktor nie powinien mieć winy, spełniając przepis posełania egzemplarzy próbnych na godzinę przed wydaniem dziennika.

Dr. Hönigsm. Proszę pana, czy przed okólnikiem pana ministra stanu kreśliła policya artykuły z numerów?

P. Stupn. Tak jest — kreśliła.

Dr. Hönigsm. A teraz?

P. Stupn. Teraz nie.

Prezyd. Dla bliższego wyświecenia rzeczy jak dotychczas postępowała dyrekcya policyi i jak teraz postępuje, odczytam notę jej z dnia 27. stycznia r. b. na tutejsze sąd. zapytanie z d. 23 stycznia.

P. Stupn. Jeszcze raz mówię, że o żadnych zmianach w postępowaniu cenzurowem dotychczas nie jestem zawiadomiony. I jeżelibyśmy wiedzieli, że nie istnieje żadna cenzura, to w tym razie byłaby wykonywaną inna kontrola nad redakcyą ze strony redaktora; skoro jednak tenże jest w mniemaniu mimowolnem, że dwie wyższe władze nad tem czuwają, aby nic szkodliwego nie prześliznęło się przez prasę: tedy okoliczność ta myli redakcyę tylko i popycha na niewłaściwą drogę mimowolnych konfliktów z władzą sądową.

(Protokolista odczytuje notę dyrekcyi policyi z dnia 27. stycznia, która brzmi, iż dawniej wykonywano takzwaną Vorcenzurę, przy której drogą ustną redaktor znosił się z władzą co do możności lub niemożności umieszczania artykułów, i dopiero, jeżeli się upierał przy umieszczeniu pomimo przestrogi bióra cenzurowego, postępowanie podług prawa prasowego miało miejsce. Od czasu cyrkularza ministeryalnego nie dzieje się to więcej.)

Prezyd. Więcej nic nie mam do pana Stupnickiego czy niemacie panowie żadnych więcej pytań? (ani pan prokurator ani obrońcy nie zgłaszają się). Proszę p. Błotnickiego. P. Stupnicki wedle przepisu nie może być obecnym — raczy się oddalić. Panie Błotnicki! wiadomo panu, o co jesteś pan oskarzony. Artykuł zamieszczony w Nr. 11. Przeglądu powsz. z dnia 24. stycznia r. b. zawiera list z Sanoka, z daty 14. stycznia r. b. z podpisem Wawrzeńca Swierczyńskiego, byłego cechmistrza, i tworzy wedle §. 300 ust. kar. istotę czynu wykroczenia przez rozsiewanie fałszywych i zatrważających wieści a wedle §. 308 i 310 ust. kar. istotę czynu wykroczenia przez podburzanie przeciw władzom, wzniecanie pogardy i nienawiści przeciw urzędnikom i organom rządowym. Artykuł ten brzmi (Prezydujący odczytuje go z dziennika). Słyszałeś pan odczytany artykuł, czy pan byłeś autorem jego?

P. Błotnicki. Ja nie byłem autorem tego artykułu, on tylko za mojem pośrednictwem dostał się do drukarni.

Przyd. Czy pan go sam odniosłeś do drukarni?

P. Bł. Tego już nie pamiętam, lecz może być, że i ja, ale może być także, że chłopiec przychodzący zwykle z drukarni po rękopisma do redakcyi, otrzymał go z rąk moich albo z rąk kogokolwiek innego, gdyż w redakcyi jest pewne miejsce, gdzie się manuskrypta do druku przeznaczone składają, i każdy obecny w redakcyi wydaje je do drukarni.

Prezyd. Jakim sposobem otrzymałeś pan artykuł ten, i zkąd?

P. Bł. Artykuł ten doszedł mnie jako list pocztą ze Sanoka w kopercie....

Prezyd. Czy pod pańską adresą?

P. Bł. Pod adresą redakcyi.

Prezyd. Czy pan masz obowiązek odbierania listów redakcyjnych, czy pan jesteś autoryzowany do ich odbierania?

P. Bł. Obowiązkiem moim to nie jest, czynię to z dobrej woli mojej, gdyż lokal redakcyi znajduje się w mojem mieszkaniu.

Prezyd. Proszę pana, czy to jest list oryginalny ten sam, któryś pan pocztą otrzymał i do druku podał (podaje go obżałowanemu), proszę go oglądnąć.

P. Bł. Tak jest, to jest ten sam list.

Prezyd. Wiesz pan o co tu idzie. W liście tym podpisany Laurenty Swierczyński wystawia osoby rządowe na wyszydzenie, na pogardę publiczną, donosi fałszywe i niepokojące wieści, i zdaje się mieć na celu tylko poniżenie powagi władz publicznych. Odczytawszy list ten nasuwa się mimowolnie przekonanie, żeś pan w złym zamiarze, w zamiarze niepokojenia umysłów faktami przesadzonemi i przekręconemi podał go do druku. Jest tu mowa o wieśniakach w Sanockiem w ogóle, że się odgrażają i burzą, że we wsi Pobidno chłopi rąbiący drzewo rzekli w obec służby lasowej, że wkrótce panów kości pod siekierami padać będą jak trzaski, za co cesarz grunta dworskie w nagrodę im da, bo tak w becyrku publikowano; że w sąsiedniej wsi poprzysiężono w karczmie, aby nic, co po pańsku ubrane, nie przepuścić przez wieś, i że zaraz potem dwom przechodniom w surdutach ubranym, ręce i nogi połamano, — że w samym Sanoku nawet nikt w rogatej czapce nie może się bezkarnie na ulicy pokazać, „bo jeżeli przez urzędnika nie będzie nagabniętym i zpsioczonym, to pierwszy lepszy żołnierz zedrze mu rogatywkę i albo uniesie ze sobą, albo obciąwszy rogi, rzuci mu ją pod nogi.“ Nakoniec zaś, że dnia 14. stycznia była z tych powodów deputacya u tamtejszego naczelnika obwodowego p. Siemianowskiego i że tenże na jej przedstawienia dał w odpowiedzi starodawne patetyczne „man wird“

P. Bł. Jest tu kilka faktów, które mają niby stanowić istotę czynu dwóch wykroczeń, prosiłbym pojedyńczo do tłumaczenia je przedstawiać...

Prezyd. Przejdziemy najprzód ustępy podciągnięte pod § 300 ust. kar. Ustępy te pociągają w podejrzenie działalność władz i pojedynczych urzędników.

P. Bł. Przepraszam, tu jest mowa o jednym tylko urzędniku.

Prezyd. Uchwała zaskarzenia tak brzmi, więc się jej trzymam, a to zresztą wszystko jedno czy mowa o jednym, o dwóch lub o więcej urzędnikach, — zaraz odczytamy (czyta ustęp o chłopach w Pobidnie, dodając, że na końcu tego ustępu jest znak zapytania, a dalej czyta ustęp o przyjęciu i odprawie deputacyi przez starostę sanockiego). Pozwolisz pan, że zarzut podejrzywania urzędu powiatowego o podburzanie chłopów jest niezmiernem ubliżeniem dla władzy rządowej, a zarzut panu Siemianowskiemu uczyniony zawiera bardzo ważne zaniedbanie najświętszych obowiązków jego; a trudno przypuścić, żeby urzędnik, którego pieczy i troskliwości powierzone jest dobro i bezpieczeństwo mieszkańców całego obwodu, podobne doniesienia tak lekko puszczał; pytam się, czy to nie byłoby ogromne niedbalstwo z jego strony względem kraju i rodaków, gdyby słysząc o takich wieściach, nie użył wszelkich środków, aby ich prawdziwość zbadać źródło ich natychmiast wykryć, i jakiekolwiek zagrażające niebezpieczeństwo w wątku zaraz przytłumić? Pytam się, czy to nie jest przekręcanie rzeczy skierowane do wzniecenia pogardy przeciw władzom w ogólności a w szczególności przeciw władzy politycznej obwodowej w Sanoku?

P. Bł. Główny zarzut w tym liście skierowany jest przeciw staroście sanockiemu, iż na solenne doniesienie o burzeniu się chłopów przeciw szlachcie, deputacyę odprawił prawie z niczem, zbywając ją znanym ogólnikiem: „man wird“ i nic więcej. Z góry oświadczam, że nie jest tu mowa o urzędnikach w ogóle, że nie masz tu zarzutów dotykających władze publiczne, jest tu mowa o jednym tylko urzędniku. A po takich przykładach, jakie mieliśmy na jenerale Eynatenie, Moderlaku, Matlanie c. k. woźnym, którzy przecież wszyscy są organami rządowemi, a przecie dopuścili się przekroczeń głośnych nie tylko w kraju naszym, niema najmniejszego powodu, dla czegobym nie mógł wymienionych w liście niedbalstw nie mieć za wiarygodne, chociaż one trafiają szefa obwodu. Jeżeli mógł się zdarzyć wypadek, że c. k. minister był sprawcą niegodziwości dotykających całe państwo — dlaczegożby nie mógł się znaleść także starosta zapominający o swoich obowiązkach i biorący sobie lekko doniesienia deputacyi, które są w stanie zaniepokoić nie tylko obywateli jednego miasta, ale, jeżeliby były prawdziwemi, zagrażać życiu i mieniu całej klasy mieszkańców obwodu sanockiego. Tu się nieuskarza o podobne niedbalstwo urzędników w ogóle, ale występuje się przeciw jednemu tylko urzędnikowi, przeciw naczelnikowi obwodu sanockiego, o którym jest doniesienie, że grono obywateli przedstawiające mu niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdują, zbył ni siak ni tak; a że doniesienia deputacyi nie były fałszywe, o tem przekonało śledztwo przeprowadzone na miejscu, śledztwo, z którego widać, że w samej rzeczy były rozruchy, że bito Lachów, że im nogi i ręce łamano. W takich więc okolicznościach zagadką jest dla mnie postępowanie pana szefa obwodowego, i jestem przekonany, że te fakta nie byłyby miały miejsca, gdyby więcej dbałości i więcej gorliwości okazał był pan starosta Szymanowski czy Siemianowski.

Prezyd. Unikaj pan obrazy osobistej, nie dotykaj pan osobistości.

P. Bł. Ja nie znam pana starosty, nie wiedziałem nawet jak się nazywa, dopiero z ust pana prezydującego dowiaduję się o jego nazwisku, a mówiąc o fakcie, muszę dotknąć jego osoby. Ja bronię korespondencyi, bronię „Przeglądu“ i opieram się na fakcie, którego szczegółów przeprowadzone w Sanoku śledztwo bynajmniej nie zdołało usunąć. Mnie p. starosta nieobchodzi, mnie obchodzi fakt i korespondencya, za której umieszczenie siedzę tu na ławie obżałowanych jak zbrodniarz...

Prezyd. Darujesz pan, pana nie obwiniono o zbrodnię, lecz tylko o wykroczenie...

P. Bł. Całą winą korespondencyi ma być to, że w osobie p. starosty Szymanowskiego czy Siemianowskiego jest rząd obrażony, lecz muszę uczynić uwagę, że §. 300 u. k. mówi o rozsiewaniu wieści, które są fałszywe, i wtenczas tylko ma być zastosowanym, jeżeli te wieści pod żadnym względem nie zasługują na wiarę, a ja nie miałem przyczyny, dla czegobym tego faktu nie miał uważać za prawdziwy.

Prezyd. Fakt ten, o którym mowa, jest tak ważny, tak ubliżający dla urzędnika, tak dalece uchybiający jego honorowi urzędniczemu i obywatelskiemu, iż obowiązkiem pańskim było zastanowić się należycie nad całym artykułem, zapytać się własnego sumienia, czy można je drukować i rozsełać przez gazety wiadomość, że pan starosta sanocki na wieść o gotujących się mordach i pożodze odpowiedział deputacyi starodawnem patetycznem „man wird“.

P. Bł. Ja rozumiałem inaczej, w tem „man wird“ trudno domacać coś tak strasznego....

Prezyd. Co do listu samego nie mogłeś pan był wnosić, ażeby list ten był pisany przez Swierczyńskiego Laurentego, byłego cechmistrza. Sameś pan mówił, że list ten zawiera wiele przesady, to powinno pana było naprowadzić, że szczegóły w nim nie muszą być koniecznie wiarygodnemi; sameś pan powykreślał niektóre miejsca, jak „przejażdżka pudlami“ i tak dalej. Już treść listu, odwoływanie się do Gazety Lipskiej, wzmianka o polityce austryackiej powinna pana była wprawić w przekonanie, że autorem jego nie mógł być Laurenty Swierczyński, były cechmistrz, którego uważając po miejscowości, po Sanoku, nie można było podejrzywać o świadomość polityki dziennikarstwa zagranicznego — już treść, mówię, powinna pana była przekonać, że list ten jest podrobiony, że jest apokryfem.

P. Bł. Czy mogę odpowiedzieć?... Pan sędzia utrzymuje, że nikt nie może listu Świerczyńskiego przyjąć za dzieło Świerczyńskiego byłego cechmistrza, że na pierwszy rzut oka powinienbym był powziąść to przekonanie, że list ten jest za mądry na cechmistrza sanockiego. Ja zaś na pierwszy rzut oka, sądząc własnie po wykreślonych przezemnie ustępach, po całym układzie i stylu, uważałem ten list za dostatecznie . . . . słaby, by autorstwo jego przypisać Świerczyńskiemu, byłemu cechmistrzowi. Zważając na pisownię i sposób wystawienia rzeczy, byłem owszem przekonany, że go pisał człowiek, któren się mieni sam cechmistrzem, a nie człowiek wyższego wykształcenia i wyższego stanowiska. Wszakżeż drugi list — reklamacya Świerczyńskiego — jest nawet nierównie lepiej napisany. Zresztą redakcya nie miała żadnego kryteryum do rozróżniania, czy list pierwszy był podrobionym, a otrzymując codziennie prawie listy od najrozmaitszych osób — od osób rozmaitego zawodu, i mając już niejaką praktykę w osądzaniu manuskryptów, nie mogła nic dziwnego w tem znaleść, że korespondent nazwał się cechmistrzem. Podobny list otrzymała redakcya i z Jarosławia o sprawkach woźnego Matlana, także organu rządowego, pisany przez Dobrzańskiego — *zegarmistrza*, któremu także uwierzyliśmy, i którego doniesienie następnie się sprawdziło. Tak samo uwierzyliśmy i tutaj, a nie bylibyśmy właśnie uwierzyli, gdyby ten list był lepiej stylizowany. Co do wzmianki o Lipskiej Gazecie i o polityce, bynajmniej nie było powodów, aby nie wierzyć, że i cechmistrz Świerczyński bądź ze słuchu bądź z własnego czytania mógł być z nią obznajomiony. Redakcya miała zatem wszelkie prawdopodobieństwo co do wiarygodności.

Prezyd. Prawdopodobieństwo to zbija fakt, bo Świerczyński zaprzeczył wszelkim doniesieniom tamże zawartym, redakcya więc nie miała dostatecznych powodów do wierzenia, że list ten w rzeczy samej pochodził od Świerczyńskiego....

P. Bł. Zwracam uwagę wys. Trybunału, że wprzód była korespondencya drukowana, a potem dopiero nadeszło zaprzeczenie, niepodobieństwem było więc domyśleć się zaprzeczenia. Zresztą jeżeli nie było prawdopodobieństwa że list pochodził od Świerczyńskiego — to było prawdopodobieństwo, że — od cechmistrza pochodził.

Prezyd. Dalej ustęp o urzędowaniu p. starosty Siemianowskiego w Liwoczu, który pan wymazałeś; — czy pan wiesz, co w nim leży?

P. Bł. Nie wiedziałem co znaczy, nie wiem, i dla tego wykreśliłem go, nic zresztą na tym ustępie nie zależało.

Prezyd. Ustep ten ściąga się do czasu, w którym pan starosta był przełożonym komitatowym w górnych Węgrzech w Liwoczu (Leitschau), gdzie ściągnął na siebie niekorzystną opinię Węgrów przez

rozpędzenie balu u hr. Ciraky; ustęp ten powinien był pana przekonać, że dążnością korespondenta było, osobę starosty w nienawistnem wystawić świetle. Co do wiadomości o mordach i zmowach włościańskich, trzeba było wziąść pod rozwagę, czy mają podobne wieści faktyczną podstawę, a nie wierzyć im z góry, lekkomyślnie i tak porywczo podawać je do publicznej wiadomości. Po drugie: właśnie to, żeś pan powymazywał niektóre ustępy, jak o polityce domu Habsburgów, o biurokracyi itd., ustępy za nadto drażliwe i widocznie przyprawiające o krzywdę nietylko osoby ale i władze, powinno było wzmocnić w panu przekonanie, że w liście jest więcej niżeli prawda; że doniesienia są przesadzone i z umysłu uczynione tak, aby kogoś oczernić, podać w pogardę i wystawić na szyderstwo. Mając przed sobą takie wiadomości, należało było je wprzódy sprawdzić, zaczekać ich potwierdzenia ze Sanoka, bo jak powiedziałem, wykreślenie przytoczonych ustępów powinno było ustalić w panu podejrzenie w wiarygodność tego listu. Ponieważ tak jak rzeczy stoją, trudno człowiekowi sumiennemu przypuścić, aby list nie był apokryfem. Sądzę tedy, że właśnie wykreślenie to podejrzanych panu ustępów mówi przeciw panu. Otóż powiadam, należało panu z większą sumiennością sobie postąpić.

P. Bł. O sumienności mówić nie myślę, lecz o zamiarze. Gdybym miał był zamiar w samej rzeczy podburzać mieszkańców obwodu sanockiego i zatrważać umysły wieściami niepokojącemi i fałszywemi, to zdaje mi się, i każdy mi to przyzna, że wszelkie ustępy drażliwe i przesadzone byłbym właśnie w korespondencyi wydrukował i zostawił ją nie obciętą. Nie mogę wcale pojąć, dla czego wykréślenie za ostrych wyrażeń ma mówić przeciwko mnie. Wykreśliłem je, bo mi się zdawały raz za ostre, a drugi raz za niepotrzebne do istoty artykułu, w którego resztę treści miałem przyczynę wierzyć, a nie miałem czasu ani też redakcya odpowiednich środków do sprawdzania jej na miejscu w Sanoku, bo redakcya nie może wytaczać śledztwa, nie ma do dyspozycyi armii ajentów, nie może czynić poszukiwań; za wiarygodnością zaś doniesień mówią okoliczności ówczesne: Wiadomo, że po powrocie deputacyi naszej z Wiednia rozeszła się była po całym kraju wieść między ludem, że panowie po to jeździli do Wiednia, aby przywrócić nazad pańszczyznę, i że wieśniacy z tego powodu poczynają się burzyć i zagrażać powszechną rzezią szlachty. Zkąd te wieści wychodziły, gdzie miały swoje źródło, w to wdawać się nie chcę. Ale że tak było, na to są dowody w dziennikach; Czas, Głos, a nietylko Przegląd, nawet dzienniki niemieckie były pełne podobnych doniesień z różnych stron naszego kraju. Że doniesienia te nie były bezzasadne, to okazał skutek, sądy bowiem powytaczawszy śledztwa, przekonały się tu i owdzie o prawdziwości ich i ukarały winnych: przypominam tylko Matlana. Że wieści te nie były bezzasadne na to dowodem, że nawet władza duchowna, konsystorz obrz. łac. widział się zmuszonym rozesłać okólnik drukowany do wszystkich proboszczów z wezwaniem, aby z ambony starali się wpłynąć na lud prosty, zwrócić jego uwagę na ludzi złych podkopujących wzajemne zaufanie między klasami ludności i przestrzedz go od bezecnych podszeptów. Co więcej Wysokie Namiestnictwo wydało w tymże samym czasie stosowne rozporządzenie do wszystkich urzędów powiatowych. Jeżeli więc najwyższe władze krajowe, tak duchowna jak świecka miały słuszny powód do przyjmowania wiarygodności doniesień tego rodzaju, dla czegoż tedy redakcya nie miała go mieć? Redakcya, która z obowiązku swego zamieszczała wszelkie doniesienia o takich faktach, i innego nie miała zamiaru jak tylko zwrócić uwagę rządu na nie, i podać mu sposobność do zniweczenia złego zaraz w zarodzie; redakcya była i jest tego przekonania, że takie wieści drukowane nie wywołają zaburzenia, że ogłaszane drukiem nic nie szkodzą, bo owszem w razie nieprawdziwości znajdą zaprzeczenie, gdy przeciwnie rozchodząc się z ust do ust, od wsi do wsi, będą nurtować, rosnąć w ogromne rozmiary, zaniepokajać umysły i zagrażać spokojowi kraju. Na dowód, że przez ogłaszanie takich doniesień redakcya nie miała innego zamiaru, jak tylko zwrócić uwagę rządu na nie, przytoczę tu artykuł redakcyi wydrukowany przed ogłoszeniem korespondencyi sanockiej, z którego jasno się wykazuje, cośmy podobnemi zamieszczaniami mieli na celu. Niech mi wolno będzie odczytać z niego niektóre ustępy (odczytuje z nr. 7 Przeglądu z dnia 15 stycznia 1861 r., co następuje:

„Trudno przypuścić, by polityczne władze krajowe, których obowiązkiem czuwać nad legalnym rozwojem przyznanych dyplomem cesarskim swobód politycznych i praw narodowości, miały jakikolwiek pośredni czy bezpośredni związek z rozsiewaniem wieści nietylko niepokojących, lecz zarazem jątrzących umysły mieszkańców.

„Tymczasem faktem jest, na który obowiązek nasz dziennikarski nakazuje nam zwrócić uwagę wysokiego namiestnictwa, że ziarna niepokojących wieści jakby wiatrem tu i owdzie w naszej prowincyi zaniesione i na ziemię rzucane, zaczynają kiełkować. — Rozdrażnienie umysłów wzrasta, niepokój zaczyna już owładać umysły najspokojniejsze. Daremnie śledzimy za przyczyną tego nadspodziewanego, a dla interesu Austryi przez wzgląd na północne sąsiedztwo nader niebezpiecznego zjawiska, chociaż tu i owdzie dałoby się wykazać tę nitkę Aryadny, któraby może i zaprowadziła do źródła tych wieści niepokojących...“ a dalej pisał Przegląd:

„Nie wątpimy, że najdzielniejszym środkiem rządzenia powinno być dla władzy obudzenie zaufania do obowiązujących praw, do przyznanych dyplomem cesarskim swobód, do nowego okólnikiem pana ministra stanu inaugurowanego systemu. I dlatego, że nie wątpimy, ufamy chęciom wysokiej władzy politycznej, że ściślejszą rozciągnie kontrolę nad postępowaniem podwładnych organów.

„Nie chcemy przypuszczać, aby jątrzenie i niepokojenie umysłów wieściami, należące do zużytej przed laty dziesiątkiem strategii i taktyki, miało na celu wstrzymanie rozwoju przyznanych najwyższem postanowieniem Najj. Pana praw narodowych.

„W dzisiejszych zawikłanych stosunkach Austryi, w obec stanowiska jakie Rosya zająć usiłuje do podnoszonej w Paryżu kwestyi polskiej, znaczyłoby to to samo, co działać na komendę ajentów rosyjskich; co więcej, podkopanie niedorzecznem postępowaniem podwładnych urzędników zaufania do najwyższych postanowień, stawia drobnych urzędników na równi z najzaciętszemi emisaryuszami rewolucyjnej propagandy.“

Tu więc redakcya zaprzecza nietylko najuroczyściej, aby chciała imputować rządowi winę w tych zamieszkach, ale zarazem zapowiada naprzód w jakim zamiarze zamieszcza takie artykuły. Artykułem tym chcieliśmy powiedzieć wyraźnie, że udajemy się do władzy, aby ją ostrzedz o tem na co się zanosi, i dać jej sposobność śledzenia i zapobiegania nieszczęściu. Zamieszczając taki artykuł, zdaje mi się, że redakcya przekonała rząd dostatecznie, iż nie myślała się puszczać na drogi nielegalne, i że owszem czynnością swoją i czujnością w sprawach krajowych usiłuje wesprzeć władzę i organa rządowe A teraz odczytam drugi artykuł (odczytuje z dodatku do nr. 14. ustępy następujące:

„Mylnem jest przypuszczenie, że wieść i pogłoski nie głoszone, ucichną.

„Będą one i bez dzienników krążyć od sioła do sioła, od dworku do dworku, i olbrzymieć w miarę jak dzienniki krajowe przestaną je ogłaszać.

„Najbezzasadniejsza, najpotworniejsza wieść ogłoszona w dzienniku, poda opinii publicznej i wysokiemu rządowi sposobność do śledzenia źródła i dróg, zkąd wychodzą, któremi obiegają, i wskaże zaradcze środki.

„Jawność ma jeszcze i tę dobrą stronę, że ten i ów bojąc się jej, przestanie puszczać wodze zbytniej gorliwości... przestanie po swojemu tłomaczyć ludowi ze stanowiska niby urzędowego to i owo.

„Mamy pod ręką mnóstwo listów z prowincyi, mianowicie z zachodniej Galicyi, o agitacyi między ludem. Mieliśmy sposobność od osób wiarygodnych zasiągnąć wiadomości o licznych faktach i wieściach z tej agitacyi wynikłych — powiadamy: faktach i wieściach, chociaż nie umiemy obecnie wykryć różnicy, czy n. p. opowiadanie włościanina w karczmie, jako słyszał w mieście od tego lub owego, że panowie n. p. chcą przywrócić pańszczyznę i t. p. — nazwać faktem czy wieścią....“

A dalej pisał Przegląd:

„Jawność dziennikarska zwracając uwagę rządu i światłej powszechności na zbyteczną gorliwość, a może i złośliwość, zwracając uwagę na wyrafinowane zewnętrznych nieprzyjaciół plany, zniewoli do obmyślenia środków zaradczych i wskaże drogi do dojścia źródła agitacyi.

„Nawet najfałszywsza i najpotworniejsza wieść, ogłoszona w dzienniku, powinnaby poddać wysokiemu rządowi nitkę do śledztwa. A że z niemniejszą gorliwością niż dzienniki, radby rząd zaradzić złemu, nie mamy powodów wątpić. *Oby tylko nie podejrzywał dziennikarstwo, i miasto korzystać ze skazówek, choćby w najfałszywszych wieściach podanych, nie upatrywał w ogłoszeniu ich chęci podburzania.*

„Fałszywa wieść przestanie niepokoić umysły, jeżeli ogłoszona w dzienniku, zostanie dostatecznie zbitą i wyświeconą — gdy przeciwnie pominięta przez dziennikarstwo, z każdym dniem większe przybierać będzie rozmiary, i jako fakt, który niby ogłaszać zakazują, powszechną znajdzie wiarę.“

To przemawia także za tem, że redakcya z czystych tylko wychodziła pobudek, że podawała rządowi fakta do śledzenia, a zdaje mi się, że sprawy, jak Matlana w Jarosławiu, sprawa starosty Rosy z Bochni, Królikowskiego z Medyki, były powodami nader ważnemi, aby pomienionej korespondencyi ze Sanockiego nie puszczać mimo uszu. I tam wytoczono śledztwo, a wytoczono go na podstawie korespondencyi Przeglądu i dowiedziano się, że tam chłopi istotnie grozili rzezią panów, że i tam bito, łamano nogi i ręce, że pośród tej czynności wołano b i j l a c h a j a k p s a. A więc pytam się, czy Przegląd nie miał słuszności, a przynajmniej, czy nie wypełnił sumiennie swego obowiązku dziennikarskiego, a wypełnił go głównie w tym zamiarze, aby zapobiedz złemu, aby fakta groźne donieść do wiadomości urzędów? Co do zamiaru nie wiem, czy takie postępowanie jest w stanie wykazać zły zamiar, zamiar podburzania, bo jeżeli wieść byłaby mylną, tedy sprostować ją łatwo, ale jeżeli wieść jest uzasadnioną a fakta, na których się opiera nie są wiadome temu, który je usunąć potrafi, tedy już za późno. Z resztą najlepszym dowodem, że korespondencya ze Sanoka nie była w stanie nikogo podburzyć, jest to, że nie było zaburzenia; przyszło jedynie do śledztwa, a to było właśnie celem redakcyi.

P r e z. Pan zostajesz w błędzie myśląc, że jesteś oskarzony o podburzanie przeciw rządowi; rzecz się ma inaczej, korespondencya sanocka ma widoczny cel podać w pogardę urzędowanie naczelnika obwodowego i poniżyć go w oczach podwładnych; odprawa deputacyi przez niego patetycznem „man wird“ jest rzeczywiście zarzutem grubego zaniedbania obowiązku, jako urzędnika i obywatela, aby w obec doniesienia o zagrażających wypadkach zbyć kogoś tak obojętnie i odesłać z niczem. Oczywiście nie można takiej obojętności przypuszczać w urzędniku zawiadującym losami całego obwodu i pytam się, czy była tu dostateczna pobudka, by dawać wiarę temu doniesieniu i rozszerzać takowe po całym kraju; ze śledztwa bowiem pokazuje się, pokazuje się z zeznania samego pana starosty sanockiego, że była wprawdzie deputacya u niego, że przedstawiała mu groźne położenie w okolicy, ale że on bynajmniej nie odpowiedział jej „man wird“ i nic więcej, lecz przyrzekł jej wejść w rzecz i poczynić stosowne kroki do zapobieżenia wieściom niepokojącym. Że nie mówił z nią w ogólnikach nic nie znaczących; że odpowiedział jej nie jak korespondencya fałszywie twierdzi w języku niemieckim, ale po polsku. Pokazuje się więc, że uczynił co do niego należało i że fałszywie podano o nim w korespondencyi. Po drugie, rzecz z czapkami także się miała inaczej, starosta bowiem polecił wyśledzenie tych faktów i pokazało się, że nikomu czapek nie zdzierano w Sanoku, ani rogów nie obcinano, że tylko jeden zaszedł taki wypadek, o którym jednak wiadomo, że był żartem. Pan więc nie miałeś dostatecznych powodów wierzenia temu wszystkiemu. Pan powiadasz, żeś wierzył w ten fakt i miałeś zamiar rządowi wskazać go i przyczynić się do jego usunięcia, atoli jeżeli ten fakt był fałszywy i nienawistny osobom urzędowym, tedy należało oględniej postępować nie mając słusznych powodów do wierzenia. Przejdźmy dalej do ustępów, które mówią o wieśniakach; są to dwa fakta: że w Pobidnie chłopi rąbiący drzewo wobec służby lasowej odgrażali się, że wkrótce tak kości panów padać będą pod ich siekierami. Pan przytoczyłeś na swoją obronę, że były fakta podobne tu i owdzie, które się sprawdziły — fakta groźne, zastraszające. Przypuszczam, dobrze; ależ jeżeli jeden człowiek jest złodziejem, czyż mamy uważać wszystkich ludzi za złodziejí, albo czyż jeżeli w gromadzie jest jedno złe indywiduum, w trzodzie, że tak powiem, jedna parszywa owca, czyż godzi się, abyśmy całą gromadę posądzali o podobne jemu usposobienie, całą trzodę jako zarażoną uważali? W każdej gromadzie znajdzie się jeden albo dwóch niedobrych ludzi, ale okoliczność ta bynajmniej nie uprawnia nikogo do zarzutów przeciw całej gromadzie. Doniesienie w tym względzie Przeglądu okazało się równie fałszywem; przesłuchano świadków czterech nadzorców lasu, którzy zeznali, że nie było nigdy mowy z groźbami przeciw panom.

P. Bł. Czy wysoki trybunał występuje w obronie gromady?

P r e z. Przepraszam, tu chodzi o to, jak pan udowodnisz, że fakt ten był istotnie prawdziwym.

P. Bł. Cała rzecz ciągle obraca się koło tego, że wieść miała być fałszywą. Ależ ja dostawszy korespondencyę, nie mogłem wiedzieć, czy jest fałszywą. O tem nie mogłem żadną miarą wiedzieć. Ja nie byłem w Sanoku...

P r e z. Wieść była nietylko fałszywą ale i zatrważającą.

P. Bł. Ale czyż każda wieść fałszywa jest karygodną? Czyż owszem z pomiędzy wielkiej liczby wieści, jakie dzienniki przynoszą, a przynoszą ich mnóstwo czasami bardzo zatrważających, jedne nie są fałszywemi a drugie prawdziwemi? Dziennika powołaniem jest podawać wieści, dochodzące do jego bióra jak najspieszniej, a dziennikarz przy nawale wiadomości bardzo często nie jest w stanie zastanowić się nad tą lub ową i mieć jakiekolwiek kryteryum jej prawdziwości lub nieprawdziwości. A jeżelibyśmy każdą wieść fałszywą w dzienniku uważali za karygodną, toby zaiste wysoki trybunał nie miał z nikim więcej do czynienia jak tylko z samemi dziennikami, bo ileżto takich zatrważających wieści codziennie się trafia, za których prawdziwość żaden dziennik ręczyć nie jest w stanie, a które z obowiązku swego umieszczać musi. Przepuśćmy, że pisze nam korespondent z Paryża np. że oto w Vichy zjechał się cesarz Napoleon z hr. Kisielewem i ułożyli plan rozbioru Austryi. Przyznacie panowie, że to jest wieść bardzo zatrważająca, a przecież każdy dziennik tutejszy przyjąłby ją w swoje kolumny bez obawy odpowiedzialności za nią, bo przecież nie można po redakcyi żądać, aby we wszystkich częściach świata utrzymywała armie ajentów i była o wszyststkiem dobrze poinformowaną. Albo dajmy na to, ową zatrważającą wieść o bitwach pod Magentą i Solferino. Któryż dziennik mógł w pierwszej chwili za nią ręczyć? — A przecież każden ją umieszczał, chociaż mogła się niesprawdzić. Niemówię jeszcze żeby tu coś we Lwowie się stało, a dziennik podał fakt fałszywie, chociaż i to możnaby przypuścić, bo ileżto w takich razach obiega pogłosek, ależ któż we Lwowie będzie mógł ręczyć za to co się w Sanoku stało i z góry ocenić, czy wiadomość o zdarzeniu jest prawdziwą lub nie? A co do obawy pytam się, kogoż miała ta wieść zatworzyć? Szlachtę? to przecie rzecz wiadoma całemu światu, że nasza polska szlachta tak łatwo zastraszyć się nie da,... szlachta nasza nie boi się, jest mianowicie od r. 1846 ciągle ... au qui vive! ciągle jakby na koniu, bo doświadczywszy raz już r. 1846 jest na wszystko przygotowaną: szlachtę naszą nie przestraszy wiadomość o buntach chłopskich, pomimo, że miałaby przyczynę do obawy, bo lud ciemny idący za niegodziwemi podszeptami, nieumie rozróżniać między dobrem a złem w obec niecnej agitacyi jaka się rozgałęzia po całym kraju i nie wiedzieć zkąd powstaje, lud obałamucony, jakto widzimy po mowach w sejmie, podaniach takich Kowbasiuków w Rajchsracie, lud niemający pojęcia o własności gotów każdej chwili targnąć się na cudze mienie, otoż mówię szlachta niedała się podobnemi wieściami zatrwożyć chociaż rosły one gęsto, i mamy dokument któren świadczy, że szlachta nasza z góry oświadczyła, iż zatrwożyć się nie da. Odczytam panom gremialne oświadczenie zgromadzonej we Lwowie, zpowodu posiedzeń tow. gospodarczego, szlachty: (p. Błotnicki odczytuje z manuskryptu co następuje): Obywatele wiejscy oświadczają, że postawieni na straży myśli narodowej, żadną ani zmyśloną ani rzeczywistą groźbą odwieść się nie dadzą od wypełnienia obowiązków, jakie kraj po nich wymagać ma prawo. Lwów 31. stycznia 1861. — Głos i Czas z owej epoki zawierają to samo oświadczenie ze strony szlachty, dalekiej od strachu i niskiéj obawy; jest ono wyrazem uczucia obywatelskiego, i wezwaniem do spokoju i do czujności. Pytam się tedy kogoż miały zatrwożyć te wiadomości: chłopów oczywiście nie, bo pozwolicie panowie, chłopi nie czytają dzienników; — urzędników może? — tych także nie, bo nie były przeciw nim skierowane, a szlachta? szlachta się nie zatrwożyła. Wiadomości te więc z jednej strony nie były fałszywemi z drugiéj nie były i zatrważającemi.

P r e z y d. Obrona pańska idzie w dwóch kierunkach, pierwsze, że niepokojących wieści nie było, a drugie, że pan nie miałeś powodów, doniesien w owym liście trzymać za nieprawdziwe. Ustawa co innego uważa (czyta §. 308 odnośny u. k.). Że fakt ten zupełnie jest nieprawdziwy, to wykazało śledztwo co do strony prawniczej. Ale wróćmy do drugiego wypadku. Miało się więc stać według korespondencyi, że we wsi sąsiedniej Bukowsku, dwóch surdutowych pobitych zostało przez wójta. Prawda że wójt krzyczał przytem bij Polaka jak psa i każdego co ma czarną łatkę na sobie; prawda, że wójt wzywał wieśniaków do bicia lachów, ale kilkunastu świadków orzekło i zeznania ich tu odczytane będą, że nie było żadnej zmowy w karczmie, udowodniono więc, że wieść ta jest fałszywą. Otóż zachodzi kwestya, czyś pan miał dostateczne powody doniesienie to mieć za prawdziwe. Ja razem z uchwałą zaskarzenia utrzymuję, że list Świerczyńskiego jest apokryfem, zawiera wiadomości przesadzone, nieprawdopodobne; toś pan mógł uważać z wielu okoliczności, jak już wyżej mówiłem. Że zaś są zatrważające, na to zdaje mi się nie potrzeba kłaść nacisku bo pozwolisz pan, jeżeli się rozejdzie wieść, że ktokolwiek w czarnym surducie pokaże się w Bukowsku temu ręce i nogi chłopi połamią, tedy taka wieść, już o szlachcie nie mówię, bo ta jak pan powiadasz nie boi się — jest zatrważającą dla każdego surdutowego; zawsze więc rozszerzanie takich wieści jest karygodnem wedle ustawy.

P. Bł. Zaskarzenie zawsze się opiera na tem, że wieść jest fałszywa...

P r e z y d. A w tym punkcie także i na tem, że nie miałeś pan dostatecznych powodów trzymać ją za prawdziwą.

P. Bł. Mieliśmy mnóstwo takich listów, ja odwołuję się powtórnie do listu o Matlanie, o Królikowskim, z których następnie wykazała się prawda — zresztą że mogłem doniesienie z Sanoka mieć za prawdopodobne, najlepszą przyczyną do tego były wypadki z r. 1846, czy śmie im kto zaprzeczyć? — przeciwnie ja nie miałem przyczyny wątpić w prawdziwość doniesień z Sanoka, bo jeżeli mogła być rzeź w r. 1846, jeżeli taki Matlan mógł włościan podburzać w Jarosławskiem, a taki Królikowski wywoływać krwawe mary w Medyce — to dla czegożby podobnych rzeczy nie można się spodziewać po kimś w obwodzie sanockim, gdzie jeszcze świeża pamięć panuje tego, co się stało przed laty 15. Więc pan konsyliarz raczy łaskawie...

P r e z y d. Proszę pana zwracać mowę nie do mnie osobiście, ale do sądu.

P. Bł. Dobrze więc; wreszcie przypuszczam, że wieść ta była fałszywą i że red. Przegl. została oszukaną, dla czegoż więc pociągą się do odpowiedzialności oszukany, a nie oszukujący, albo ten, co go niewyśledził?

P r e z y d. Szukano tego oszukującego. Były ślady, ale nie ma prawnych poszlak ów do śledztwa sądowego, ani podstawy do postępowania przeciw podejrzanemu, prawo bowiem trzyma się zasady tak długo trzymać każdego człowieka za uczciwego, jak długo nie będzie dowodu, że jest złym.

P. Bł. Ale to bardzo ważna, ważna dla obrony, onby może był w stanie dostarczyć dowodów na to, co się stało.

P r e z y d. Co objektywnie jest konstatowane, że się nie stało, na to dowodów nie potrzeba, zresztą odwołujesz się pan na rok 1846, mówiąc, kiedy w roku 1846tym mogły się dziać takie rzeczy, to czemuż i teraz nie. Przyznam się: taką klątwę rzucić na całą ludność, na całą liczną klasę naszych rodaków i krajowców językiem naszym mówiących, rzucić zwłaszcza takie podejrzenie na podstawie pierwszego lepszego listu apokryfnego, umieszczać takowe w dzienniku krajowym i rozszerzać w tysiącach egzemplarzy: to potrąca nietylko o ustawę, ale i o sumienie. Pytam się, czy takie postępowanie może wywrzeć zbawienny wpływ, pytam się, czy to się godzi krzywdzić w podobny sposób tysiące naszych braci?

P. Bł. Przeglądowi nie można bynajmniej zarzucić, aby krzywdził fałszywą opinią niższe warstwy ludności, owszem, jeżeli kto to Przegląd stawał zawsze w obronie ludu i w tem mu każden słuszność przyzna, a zamieszczając taki artykuł, nie zamierzył obrazić ani też nie obraził całej klasy ludności.

P r e z y d. Ja nie zarzucałem Przeglądowi obrazy ludu, ale zarzucam panu, żeś pan nie miał dostatecznego powodu wierzyć tym fałszywym wieściom. Nie mam więcej pytań do pana.

B ł o t n. Ja powątpiewać nie mogłem o nich. A okólniki władz duchownych i rządowych, wieści po dziennikach, fakta przez sądy wykrywane dowodzą dobitnie, że miałem słuszność i że miałem wszelkie powody do wierzenia wieściom sanockim. Jeżeli rząd miał powód, to dla czegoż ja nie, zwłaszcza, kiedy tak przeszłość jak i czasy następujące po styczniu tego roku wykazały, że w wielu miejscach chłopi pod wpływem pewnej agitacyi poczęli się odgrażać, że bito surdutowych, że łamano im nogi i wołano: bij Lacha i każdego, co ma czarną łatkę na sobie.

P r e z y d. Ależ to wszystko działo się w pijaństwie.

P. Bł. Ja o tem nie wiem; zresztą redakcya Przeglądu w dobrej wierze zamieściła to doniesienie, aby uczynić przysługę rządowi i krajowi, jakem to już poprzednio udowodnił. Czy fakta podane były prawdziwe lub nie — to okazało śledztwo sądowe. Redakcya nie była w stanie zapuszczać się w podobne śledztwo a gdyby się była zapuściła i wdała w długie korespodencye, to kto wie coby się było tymczasem stało. Zamieszczając zaś, nie zamieściła ich w złym zamiarze. Sam przegląd w Nr. 7., który miałem zaszczyt odczytać, objawił swoje stanowisko w podobnych sprawach.

P r e z y d. Ja nie mam dalszego pytania. Może p. Prokurator, albo panowie obrońcy?

P r o k u r a t o r. Czyli przypomina sobie p. Błot. swoją obronę w czasie śledztwa: że artykuł inkryminowany był przedłożony pod obradę członków redakcyi, że większością głosów uchwalono go wydrukować i że p. Bł. właśnie był przeciwny wydrukowaniu. Dla czego p. byłeś temu przeciwny?

P. B ł o t. Pod wpływem krążących wówczas zatrważających pogłosek nie wątpiłem ani chwili, że fakta w tem liście przytoczone mogą być prawdziwe, — nie podejrzywałem bynajmniej treści tego artykułu, owszem ton naiwny, i prostota stylu utwierdzała mnie w tym mniemaniu. I nie dlatego byłem przeciwny umieszczeniu tego listu w dzienniku, żebym niedowierzał jego wiarygodności, ale byłem przeciwny umieszczeniu dla tego, że nie znałem autora jego i że podejrzywałem autentyczność podpisu.

P r o k u r. Wszakżeś pan powiedział, że znajome panu było iż istnieje jakiś Świerczyński w Sanoku.

P. Błotn. Ja wiedziałem, iż istnieje: ale go nie znałem. Ja byłem tego przekonania, że to istotnie jakiś cechmistrz. Podpis Świerczyńskiego i wiadomości, że jacyś Świerczyńscy żyją w Sanoku, nie mogły mnie jednak jeszcze utwierdzić w przekonaniu że podpis był autentyczny. Zresztą powtarzam raz jeszcze, że umieszczając list ten nie miałem zamiaru ani ubliżyć rządowi, ani obrazić urzęda ani urzędników.

Prokur. Pan powiedziałeś w śledztwie, że list drugi pisany przez Świerczyńskiego okazuje się daleko lepszy.

P. Bł. Że list podpisany przez Świerczyńskiego drugi jest lepszy, to widno i kto wie, czy nie jest to ta sama ręka.

Prezyd. Zupełnie inna ręka.

Prokur. Właśnie do tego zmierzałem. Ja sam przeczytawszy ten list poznałem zaraz, że pierwsze pismo musi być apokryfem.

P. Błot. To nie moja wina, żem nie taki domyślny, i żem się nie poznał na tem.

Prezydujący (do p. Hönigsmana, który prosił o głos). Czy pan obrońca chce mówić o tem?

Dr. Hönigsman. P. Błotnicki, czy p. Stupnicki był przy tem jak obradowano, czy przyjąć korespondencyę do druku, czy nie?

P. Błot. Nie.

Dr. Hönigsman (oglądając z p. Rajskim oryginał korespondencyi). Ja czynię wniosek, aby wysoki sąd uchwalił, ażeby znawców zapytać, czy w samej rzeczy tekst listu i podpis nie pochodzą z jednej i tej samej ręki.

Dr. Rajski. Tembardziej, że o ile mi się zdaje, różnica między pismem tekstu a podpisu, jest zwykłą różnicą między podpisem a zwykłym sposobem pisania starannego w tekscie.

Radca Lehman. Zdaje się, że cały list jedną ręką pisany.

Prezyd. Czy pan prokurator ma co przeciw temu?

Prokur. Czy to o drugim liście mowa?

Dr. Rajski. Tak jest.

Prokur. Mnie się zdaje, że to jest obojętne.

Dr. Henigsman. Pan prokurator nalega, aby nie rozpoznawano identyczności pisma w podpisie i tekscie; mnie się zdaje, że sprawdzenie tej okoliczności jest konieczne, bo to będzie ważnem do wnioskowania na stan wykształcenia piszącego.

Prokur. Najmniejszego to nie ma wpływu zdaje mi się na całą sprawę, to zawsze jeszcze nie da pewności, że Świerczyński pisał list pierwszy, bo bardzo łatwo może być, że ktoś dyktował, a ktoś inny odpisywał, to byśmy musieli dopiero badać, a ja sądzę, że to bez wagi.

Dr. Henigsman. Właśnie dowód ten, że Świerczyński nie pisał listu, musiałby szan. prokurator prowadzić, bo to czy Świerczyński pisał czy nie pisał, jest podstawą całej sprawy, i jak długo nie będzie udowodnione że Świerczyński go nie pisał, tak długo wina kogoś drugiego nie może być sądzona.

Prezydujący (po krótkiej naradzie z sędziami nad wnioskiem Dra Hönigsmana). Sąd orzekł, że sprawdzenie: czy Świerczyński pisał ten list sam lub nie, jest zupełnie obojętnem.

(Godzina 6ta, posiedzenie odroczono do 9tej nazajutrz).

Posiedzenie z dnia 5. września 1861. Początek o godz. 9½.

Prez. Panie Stupnicki, proszę bliżej. Uchwała zaskarzająca rozciąga zaskarzenie przeciw panu prócz §. 65 u. k. także §. 300, 308 i 310 o współwinę w wykroczeniu podburzania umysłów i rozszerzania fałszywych wieści. W korespondencyi z Sanoka w nr. 11. Przeglądu z dnia 24. stycznia r. b. jest po pierwsze przeciw c. k. urzędnikami podany fakt fałszywy nader rażący godność jego, jest tam bowiem mowa, że do starosty sanockiego przybyła deputacya z przedstawieniem o rozmaitych niepokojących wieściach, jakie obiegają o zachowaniu się chłopów w Sanockiem i że tenże zamiast uspokoić ją co do punktu, odprawił ją, powiedziawszy „man wird“. Korespodencya ta zawiera dalej wieść zatrważającą, że w Pobidnie obwodu Sanockiego chłopi przy rąbaniu drzewa w lesie w obec służby lasowej odgrażali się, że w krótce tak kości panów jak trzaski polecą, i że za to cesarz rozdzieli im grunta dworskie, gdyż tak w becyrku głoszono; a nakoniec że w Bukowsku chłopi w karczmie uczynili zmowę, aby żadnego surdutowego nie przepuścić przez wieś i że w samej rzeczy dwom surdutowym idącym po kolędzie połamali ręce i nogi. Pierwszy fakt jest fałszywy, jak się to ze śledztwa i z zeznań samego pana starosty pokazuje; drugi fakt co do groźb w lesie zupełnie się nie sprawdził i całkiem przekręcony; a w Bukowsku wprawdzie wójt tamtejszy obił dwóch surdutowych po kolędzie chodzących i wołał przy tem do wszystkich obecnych „bijcie ich, bo to Polaki“, ale ztąd nie wynika, że cała gromada, że chłopi w karczmie spiskowali sprzysięgając się na zgubę wszystkich surdutowych. Wzywam pana, abyś się pan z umieszczenia tej korespondencyi w dzienniku, którego jesteś odpowiedzialnym redaktorem, wytłumaczył. Proszę pana wnieść swoją obronę.

P. Stupnicki. Co się tyczy korespondencyi to oświadczam, że zupełnie jej zawierzałem. Wieści podobne krążyły wówczas powszechnie, ogół był zatrwożony, szlachta widziała się zmuszoną debatować o tem na posiedzeniach agronomicznych; a że nic szczególnego między ludem takie pogłoski...

Prezyd. Tu nie idzie o pogłoski, tu chodzi o fakta.

P. Stup. Chcę mówić o faktach. Jabym i dziś nie powątpiewał o nich. Po ogłoszeniu dyplomu z dnia 20. paźdz. i okólnika p. ministra stanu z d. 27. grudnia r. z. obudzone powszechnie życie publiczne dało powód złym ludziom do rozsiewania niedorzecznych baśni pomiędzy ludem prostym; gdy deputacya nasza wróciła z Wiednia, poczęli chłopi krok ten rozmaicie sobie tłumaczyć, a pod wpływem niegodziwej agitacyi wierzyli skoro, że panowie po to do Wiednia jezdzili, aby prosić o przywrócenie pańszczyzny. Każdy dziennik sądził za dobre, nie czynić żadnej przeszkody umieszczeniem doniesień o takich pogłoskach, bo tylko tym sposobem możne było dojść do ich źródła i zapobiedz gorszym ewentualnościom; więc i my też, nie dla samej satysfakcyi przyjęli powyższą korespondencyę w kolumny Przeglądu, ale dla tego, aby zwrócić uwagę władz rządowych, na co się zanosi. Co do p. starosty sanockiego, my go wcale nie znamy, zresztą to „man wird“, którem wedle naszej korespondencyi odprawił deputacyę, nie jest nic tak złego, aby mu mogło ubliżać i podawać w pogardę jego urzędowanie, prawdobieństwo było zawsze....

Prezyd. Mówisz pan, że na zasadzie prawdopodobieństwa nie sprzeciwiałeś się pan umieszczeniu tego listu, lecz pytam się pana, na czem opierałeś to prawdopodobieństwo?

Stupn. Wszakże wiedziałem, o czem świat cały naówczas prawił, wszystkie dzienniki były pełne takichże doniesień. W Czasie nawet była korespondencya podobno z Sanockiego. w której jeden obywatel upomina wszystkich, aby się mieli na ostrożności i wyraźnie mówi, że w rzeczy samej pomiędzy ludem wiejskim krążą takie pogłoski.

Prezyd. Ależ w korespondencyi inkryminowanej nie jest mowa o pogłoskach ale o faktach pozytywnych i to o dwóch; w pierwszym jest mowa o jawnej groźbie chłopów, że będą rąbaś kości panów; drugi mówi o gwałcie, który się już stał, imputując całej gromadzie, która się miała sprzysiadz przeciw wszystkim surdutowym; to są fakta, a przecież fakt jest coś innego niż pogłoska; jest to przecież fakt pozytywny. Jeżeli się mówi: w Pobidnie chłopi w obec służby lasowej mówili pomiędzy sobą, że wkrótce tak kości panów pod siekierami padać będą jak trzaski; a dalej, że w Bukowsku gromada w karczmie uczyniła zmowę, którą już po części i wykonano, albowiem czytamy, że pobito dwóch surdutowych po kolędzie chodzących i połamano im ręce i nogi. Jest to obowiązkiem redakcyi, otrzymawszy podobne doniesienie nie umieszczać je lekkomyślnie, ale starać się sprawdzić i dopiero wtenczas podawać do publicznej wiadomości. Czyś pan je czytał?

P. Stupn. Nie miałem czasu odczytać ją osobiście, lecz tylko słyszałem o jej treści.

Prezyd. Dalej powinno było wpaść panu w oczy, że były cechmistrz nie mógł być twórcą tego listu.

P. Stupn. Jak to list następny okazuje, będąc bardzo dobrze napisanym, mogłem nie powątpiewać o autorstwie jakiegoś cechmistrza, drugi list jest bowiem także bardzo dobrze napisany.

Prezyd. Nie jest udowodnionem, że Swierczyński sam ten list pisał, zdaje się, że użył pióra obcego.

P. Stupn. Podobnież mógł uczynić i w pierwszym liście, może tylko się popisał.

Prezyd. Śledztwo wykazało, że list pierwszy podpisany przez Swierczyńskiego, był redakcyi podsunięty; Swierczyński sam oświadcza, że nie jest zdolnym napisać takiego listu, umieszczenie więc listu podsuniętego, zawierającego fałszywe i niepokojące wieści mówi przeciw panu i jest podług §. 308 u. k., karygodnem; redakcya bowiem nie mogła przypuszczać z pewnością, że co tu i ówdzie się stało, także i w Pobidnie i Bukowsku się zdarzyć mogło. Nie miała przeto dostatecznych pobudek do ogłoszenia takich faktów. Dziennik odpowiada za nierozważne umieszczenie fałszywych i zatrważających wieści, których prawdopodobieństwa upatrzyć nie miał przyczyny.

P. Stupn. Przegląd drukował nieraz, ale po wiele razy korespondencye tego rodzaju daleko większej wagi, wychodząc przy tem z tego stanowiska, że zwykle potem wytaczano śledztwo sądowe i dochodzono prawdy; nigdy atoli umieszczając podobne rzeczy nie miał zamiaru kogoś podburzać przeciw władzom, lub szerzyć nienawiść i pogardę przeciw jej organom. Wszak z własnego doświadczenia wiemy, że w w skutek naszych korespondencyi wykryto już niejedno nadużycie, usunięto nie jedną wadę, w czem wszystkiem należy się zasługa inicyatywy Przeglądowi. To też jeżeli jeden fakt lub jedna korespondencya przypadkiem się nie sprawdziła, to wiele innych, które się sprawdziły i do bezpieczeństwa mieszkańców się przyczyniły, przeważają to złe; ja nie widzę powodów, dla czego wysoki sąd postawił nas w stanie zaskarzenia. To tylko w ten czas mogło mieć miejsce, jeżliby sam p. starosta Siemianowski był się uskarzał.

Prezyd. Przepraszam, sąd na podstawie paragr. 300 u. k. musi w téj sprawie z urzędu postępować. Paragraf ten bowiem przepisuje śledztwo z urzędu nad takim faktem.

P. Stupn. A więc dobro powszechne nie może przeważyć tego jednego złego? Od czasu jak dostałem koncesyę na dziennik, wysokie władze miały sposobność za pośrednictwem Przeglądu przychodzić do wiadomości najrozmaitszych nadużyć, które tylko przy systemie jawności mogły wyjść na wierzch. Zdaje mi się tedy, że zasługa ta w bieżącym przypadku powinna być uwzględnioną, bo i cóż z tego z resztą, cóż tak dalece obrażającego jest to nieszczęsne „man wird“?

Prezyd. Pan w swojej obronie pisanej powiedziałeś, żeś otrzymał od hrabi Gołuchowskiego wezwanie, podawać do publicznej wiadomości fakta, na których wyjawieniu rządowi, ą jeszcze bardziéj krajowi by zależało. Nie może pan jednak utrzymywać, aby to wezwanie sciągało się także i do faktów fałszywych, ubliżających władzom, i coby pobudzało do nienawiści przeciw władzom i rzucało fałszywe światło na całe gromady naszego ludu. Wezwanie to oczywiście miało się tyczyć tylko takich wieści, do których wierzenia pan mogłeś mieć dostateczne powody; a że kilka faktów się sprawdziło tu i ówdzie, to ztąd jeszcze nie wynika, że następne mogą być także prawdziwemi. Wezwanie to hrabi Gołuchowskiego, nie mówi tu na pańską obronę, bo fakta wymienione w korespondencyi z Sanoka są nie prawdziwemi, ani też pan nie miał dostatecznych powodów do wierzenia im.

P. Stupn. Wieści krążyły po kraju całym i naprowadzały mnie na uzasadniony domysł, że i korespondencya sanocka zawiera prawdę w sobie.

Prezyd. Ależ ztąd nie wynika jeszcze jak to wczoraj już powiedziałem, że chociaż gdzieniegdzie buntował kto chłopów, aby mieć słuszny powód do uniewinnienia tego czynu, wykonanego bez dostatecznego dowiedzenia się o prawdzie. Jeżeli zamiarem pana było, jak mówisz, zawiadomić rząd o tem co się gotuje, wtedy mógłeś pan to uczynić nie potrzebując ogłaszać korespondencyi w dzienniku i szerzyć niedowierzanie ku rządowi po całym kraju.

P. Stupn. Dziennikarstwo jest organizmem samym w sobie, i nie zwykło udzielać wiadomości bezpośrednio do biór rządowych.

Prezyd. Cóż za przysługę wyrządziłeś pan rządowi korespondencyą w mowie będącą, jeżeli żaden fakt się nie sprawdził? Oto przyszła reklama od starosty, od obywateli, od gmin. Pan starosta oświadcza, że co do zdzierania rogatywek w Sanoku nie było żadnego przykładu; że tylko jeden podobny wypadek się stał, ale na żart między znajomemi, zresztą, że rogatywki wolno nosić i że je noszą. Albo zarzucać Siemianowskiemu, iż deputacyę odprawił tylko wyrażeniem „man wird“ to przyznam się panu, jestto zarzut bardzo ważny, zarzut wielkiego niedbalstwa ze strony urzędnika wysokiego, który głos całego grona deputacyi zbywa w taki lekki sposób, bo cóż to znaczy „man wird?“ To znaczy, żeśmy nie otrzymali nic dobrego, że nas odesłano z niczem, co przecież nie można pomyśleć o naczelniku obwodowym, aby tak jawne niedbalstwo okazywał w tak ważnej sprawie. Zresztą pokazuje się z zeznania p. starosty, że do deputacyi po niemiecku nie mówił; po cóż to szyderstwo — „man wird!“ A że to się nikogo innego nie tyczy, tylko osoby p. Siemianowskiego, to czytając ten list łatwo poznać po wzmiance o Liwoczu. Takie zarzuty są karygodne, bo obrażają honor urzędnika wysokiego i obywatela.

P. Stupn. Zamiarem naszym nie było go obrazić, my nie znamy pana Siemianowskiego wcale, mieliśmy jedynie na celu uczynić przysługę rządowi, zwracając uwagę władz na prawdopodobne zamieszki. Jeżeli były fałszywe wieści, to pierwsza lepsza reklama byłaby je usunęła i sparaliżowała wrażenie ich na czytelnikach, które nie mogło być bardzo wielkie.

Prezyd. Ależ proszę pana, gdzie idzie o reputacyę czyjąś, gdzie idzie o sławę urzędnika, o dobre imię gromad, tam nie można pierwszego lepszego doniesienia lekceważyć, bo nie każdy czytelnik czyta reklamy, i nie każdy ma sposobność do tego; a co się tyczy, że szlachta się nie boi zatrważających wieści, jak p. Błotnicki utrzymywał wczoraj, to prawda, znamy ją z tej strony, lecz tu nie chodzi jedynie o szlachtę, ale o obywateli w ogóle, o ludzi wszystkich co w surdutach chodzą. — Nie mam dalszego pytania dla pana. Może pan prokurator?

Prokur. Pan mówisz, żeś nie czytał listu przed drukiem, aż dopiero przy korekcie; czy nie uważałeś pan przypadkiem, że były pewne ustępy wykreślone?

P. Stupn. Tego nie mogę sobie żadną miarą przypomnieć; gdzie tysiące korespondencyj przychodzi, tam trudno pamiętać takie szczegóły.

Prokur. Czyś pan kolacyonował przy korekcie druk z oryginałem?

P. Stupn. Tego nigdy ja nie czynię.

Prokur. Toś pan nie mógł widzieć, czy było co wykryślone.

Prezyd. Może któren z panów obrońców ma jaką kwestyę?

Dr. Hoenigsman. Jabym uczynił wniosek w celu wykazania niewinności p. Stupnickiego i udowodnienia, że nigdy złych chęci nie miał względem rządu i jego organów; niech mi wolno będzie odczytać tu ustęp z dzieła przez niego wydanego w roku 1848 i 1849, kiedy właśnie prasa galicyjska była wolna, i kiedy nie potrzebowała się stosować do jakichkolwiek przepisów policyjnych Dziełko to noszące na sobie tytuł: Galicya pod względem statystyczno-geograficznym, zawiera w sobie kilka ustępów, jakie chęci względem rządu, i jakie myśli o domu panującym miał autor, dzisiejszy odpowiedzialny redaktor Przeglądu, a co najlepsze światło rzuci na artykuł p. n. Uniwersytet lwowski, gdzie na samym początku ma być gorszące miejsce o wydarciu Galicyi z łona matki. (Odczytuje ustęp na stronicy 171 o cesarzowej Maryi Terezyi i o Józefie II, razem z uwagą o wolności druku. Wszystko bardzo korzystnie świadczy o lojalności autora Hipolita Stupnickiego). Ten i więcej jeszcze ustępów przemawiają za tem, że p. Stupnickiemu nie można przypisywać złych zamiarów. Składam to do aktów (Prezydujący odbiera).

Prezyd. Proszę p. Błotnickiego. Zechcesz pan być przytomnym przy odczytaniu aktów. Zażądał p. Kostecki, aby została odczytana jego obrona, czyli rekurs podany z powodu obżałowania na piśmie, z przyczyny wady jąkania się. Proszę tedy p. prokolisty odczytać. (Protokolista odczytuje całą obronę obejmującą kilka arkuszy pisma).

Dr. Kabat. Chciałem p. Kosteckiego bliżej wyrozumieć, i w tym celu postawić jeszcze jedno pytanie: Odczytałem z uwagą treść artykułu p. n. Uniwersytet lwowski. Nie idzie o to, żeś pan skreślił smutny stan Galicyi w ogóle; to zbrodni nie stanowi — lecz według myśli aktu oskarzenia zbrodnia tem ma być popełnioną, że artykuł zdaje się tę myśl zawierać, jakoby rząd z umysłu sprowadził ten stan smutny na Galicyę; i tak pierwszy punkt, który do rządu się odnosi, jest ustęp wzmiankujący o podatkach. Przedtem nie ma mowy o rządzie; jeżeli zaś mówi się o podatkach, że są wysforowane do najwyższego stopnia, to już oczywiście rozumie się, że rząd temu winien, poniewaz nikt inny, tylko rząd podatki nakłada. Dalej nie wzmiankuje artykuł nic o rządzie, aż dopiero w ustępie o uniwersytecie, gdzie pan mówisz, że jest narzędziem ogłupiania i wynarodowiania, chociaż w tym ustępie nie mówisz pan wyraźnie o rządzie — nie mogłeś pan o nikim innym, tylko o rządzie myśleć, bo jużci nikt inny nie założył i nie opiekuje się uniwersytetem, jak tylko rząd. Obrona pańska pod względem tych zarzutów, choć może niezbyt wyraźnie sformułowanych, była za nadto ogólna, otoż chciej pan objaśnić szczegółowo czy pan utrzymujesz, że rząd z umysłu sprowadził ten smutny stan na Galicyę, to jest: że naumyślnie wysforował podatki do niesłychanej wysokości, a uniwersytet uczynił narzędziem ogłupiania.

P. K. Pod żadnym sposobem tego nie myślałem i myśleć nie mogłem, żeby rząd w umyślnym zamiarze gniecenia kraju wygórował podatki do maximum możności; ja wiem przecie, że rząd potrzebuje pieniędzy, że bez nich żadne państwo obejść się nie może; wiem że państwa absolutystyczne wymagają ogromnych sum; któżby był tedy tak niedorzecznym sądzić i pisać, że rząd nie z potrzeby ale jedynie dla uciemiężania nakłada podatki; nikt z nas nie może przypuszczać, żeby rząd sam gotował sobie z umysłu zgubę. Zresztą nietylko w Galicyi są wysokie podatki; wiadomo, że i gdzieindziej, w innych krajach koronnych są one w równy sposób nałożone, a nałożone dlatego, bo potrzeba rządu tego wymagała. Od r. 1849 urządzenie państwa pochłaniało miliony, w r. 1851 kampania przeciw Prusom, która całą Europę interesowała, dalej wyprawa na Wołoszczyznę podczas wojny krymskiej i zbrojne obsadzenie granic Galicyi przeciw Rosyi, naostatek nieszczęśliwa wojna włoska; wszystkie te kampanie potrzebywały pieniędzy; ztąd też rząd musiał wysforować podatki party koniecznością. To przecież naturalna, że rząd nie mógł chcieć swojej zguby, ja też nigdy nie popełniłbym tej niedorzeczności, abym posądzał rząd o umyślne wysforowanie podatków. W artykule moim jest mowa o majątku krajowym, t. j. że dobra koronne posprzedawano, że majątek krajowy został uszczuplony, ależ tego rząd z umysłu nie uczynił; bowiem chcąc dostać na potrzeby państwa pieniądze z banku, musiał dać w zastaw dobra koronne, które potem bank drogą licytacyi sprzedał. Teraz co do uniwersytetu: Nazwałem go narzędziem ogłupiania, ależ moi panowie, w tem nie było nic umyślnego ze strony rządu. Niemcy, którzy przeznaczeniem swojem sądzą nieść cywilizacyę pomiędzy barbarzyńskie narody Słowian, Niemcy sądzą, a przekonanie to jest może mimowolne, otóż sądzą, że gdyby cały świat przyjął ich język, ich obyczaj, ich piwo, toby szczęście zakwitło na ziemi. Nie dziw więc, że rząd w zamiarze uszczęśliwienia nas przyjął także tę zasadę. Oczywiście ministrowie wiedeńscy nie mogli nigdy przypuszczać, aby język polski był zdolny do wykładów uniwersyteckich; w najlepszych tedy zamiarach, w zamiarach cywilizacyi zaprowadzili język niemiecki, a że Polak, nie rozumiejąc go stawał się ciemniejszym, i przezto cała cywilizacya jego wbrew zamiarom panów ministrów robiła kompletne fiasko, to pytam się, jakaż wina w tem rządu? Wszakże on nie na umyślnie, ale w dobrej wierze zaprowadził język niemiecki, — a że skutek przypadkiem omylił oczekiwania, to w tem rząd nie ponosi żadnej winy podług mego zdania. Niejeden strzeli do ptaka a trafi przyjaciela. Tak samo rzecz się ma i tutaj. — Jeszcze jedno mam przytoczyć, a mianowicie o sposobie w jakim się artykuły dziennikarskie redagują. Trzeba mieć na uwadze, że dziennikarz pisze zawsze na prędce, jak to powiadają na dyszlu; trzeba przeczytać gazety, trzeba poinformować się, a tu czasem stoi na karku poseł z drukarni, chwytający każdą ćwiartkę zapisaną. Ztąd też artykuły dziennikarskie nie są kodexami, bo tam nie można pojedyńczych słów i wyrażeń brać sto razy na szalkę; słowa jak z gorącego umysłu w czas gorący wylatują, tak też i pozostają na papierze. Drukarze wiedzą najlepiej, w jakim stanie przychodzą artykuły do sadzenia; czasami się trafi, że autor coś innego zamierzył, a w szybkości coś innego napisał, i jeżeli korektor nie zwróci jego uwagi, to artykuł pójdzie w świat; to często się trafia w druku. Albo np. niedawno mieliśmy śmieszny wypadek: w artykule wstępnym stało: połowa czeskich „posłów“, tymczasem zdarzyło się, że litera p podczas druku wypadła; nie spostrzeżono tego, więc zostało w połowie egzemplarzy — „osłów“ (śmiech ogólny).

P. Stupn. A wszystko przez prędkość.

Prezyd. Ja nie mam dalszego pytania.

P. Stupn. Na poparcie, że p. Kostecki namiętnością przeciw osobom rządowym nigdy się nie kieruje, zechce wysoki sąd przyjąć powołanie na artykuł jego w nr. 17 Przeglądu z dnia 9 lutego 1861 roku, a równocześnie na artykuł w kronice, jak on pisze o profesorach.

Prezyd. Czy pan życzysz sobie przeczytania tego artykułu.

P. Stupn. Tak jest.

Prezyd. (odczytuje artykuł z kroniki Przeglądu dnia 9. lutego 1861.) Czy to artykuł przez pana Kosteckiego pisany?

P. Stupn. Tak, przez p. Kosteckiego.

P. Kost. Ja redagowałem natenczas kronikę w zastępstwie p. Dzierzkowskiego.

Prezyd. (do p. Stup). Czy masz pan jeszcze co powiedzieć?

P. Stupn. Że tendencya Przeglądu wbrew mniemania c. k. Dyrekcyi policyi nie jest nieprzyjaźną rządowi, to i to jeszcze przemawia za tem, iż był czas, kiedy nasi nieprzyjaciele posądzali nas o zbytnią przychylność dla rządu i nazywali nas popleczników jego.

Prezyd. Panie Kostecki, złożyłeś tu do aktów przyłączając do swojej obrony Nr. 53. Przeglądu, gdzie znajduje się artykuł pod napisem Austrya i Polska, którego treść miała zainaugurować politykę taką, żeby Galicya była punktem ciążącym i działała nakształt magnesa na inne części zabranej Polski. Czy chcesz pan ażbym kazał odczytać ten artykuł?

P. Kost. Proszę o przeczytanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z drukarni E. Winiarza.